**Nr. 96.** Lwów. — Czwartek dnia 28 kwietnia. **Rok 1887.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

| We Lwowie bez dostawy: | Na prowincji z przesyłką pocztową |
|---|---|
| Miesięcznie — zł. 75 ct. | Miesięcznie . 1 zł. |
| Kwartalnie 2 „ 25 „ | Kwartalnie . 3 „ |
| Półrocznie 4 „ 50 „ | Półrocznie . 6 „ |
| Rocznie 9 „ — „ | Rocznie . . 12 „ |

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.

**Numer kosztuje 4 centy.**

Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla odbioru za kartkami, należy składać w trafikach p. J. Ważnego, ul. Czarnieckiego l. 2 i hotelu Angielskiego.

# PRZEGLĄD
## polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstusa l. 45. W WIEDNIU: *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia*: M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2. OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny. NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza. **Rękopismów Redakcja nie zwraca.** *Adres Redakcji i Administracji*: Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: Witalisa M. Jutro: Piotra M. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 4 m. 54·0 Zachód „ „ 7 „ 2·0 | Długość dnia g. 14 m. 8·0 Przybyło dnia 3·0 min.

# Przegląd polityczny.

Z powodu sprawy Schnaebelego o mało w piątek nie przyszło w Paryżu do wielkiej anti-niemieckiej manifestacji. Na przedmieściach i w robotniczych kwartałach wzburzenie było wielkie. Wnet odbyły się mityngi, na których postanowiono dać należyty wyraz uczuciom. Ogromne tłumy uwryjerów ruszyły w stronę bulwarów, gdzie się znajduje pałac ambasady niemieckiej. Prefektura zgromadziła policyjne oddziały z zamiarem rozpędzenia tłumów. Nie przyszło jednak do starcia, bo z pośrednictwem wystąpili rozsądni ludzie. Ich perswazje możeby nie poskutkowały, lecz poczęto rozrzucać dzienniki, które w osobnych wydaniach wzywały do spokoju. Zwłaszcza trafił do przekonania robotnikom artykuł arcyszowinistycznego brukowego pisemka *Paris*, które odezwało się krótko temi słowy: „Idzie tu o to: jesteśmy przez Niemcy obrażeni, czy nie? Wedle wszelkich pozorów jesteśmy, ale Bismark pośpieszył zawiadomić nasz gabinet, że obrazić wcale nie chciał. To właśnie jest najważniejsze. Pozory mogą mylić. Nie zamykajmy drogi Niemcom, którzy zawinili może tylko niezręcznością i okazują gotowość do przeproszenia, Francuzi nie bili nigdy tych, którzy wołali: pardon!“ Z tem rozumowaniem zgodzili się robotnicy i rozeszli się.

*Pol. Corr.* w berlińskim liście utrzymuje stanowczo, że Schnaebelego aresztowano na niemieckiej ziemi, co przyznał sam uwięziony. Dalej w tym liście czytamy: „W ciągu ostatnich siedmnastu lat ustawicznie krzyczano we Francji o tem, że Niemcy szpiegują; ileż to razy chwytano turystów niemieckich, kupców, przemysłowców — więziono ich, oddawano pod śledztwo i w końcu wypuszczano z przeproszeniami; zarzut szpiegostwa zawsze okazał się bezpodstawnym; niemniej jednak nie znikła wiara, że niemieckie szpiegi uwijają się po Francji; w końcu uchwalono nawet osobną ustawę o szpiegach i dano tym sposobem Niemcom policzek, na które one nie zasłużyły. Natomiast akta polityczno-administracyjnych urzędów niemieckich świadczą o tem, że bardzo wiele szpiegów francuzkich było w Niemczech. Traktowano ich pobłażliwie, zabierano im notatki i wyrzucano za granicę, byle nie robić hałasu i nie drażnić Francji. Tym jednak razem będzie postąpiono inaczej, a to dla tego, że w ostatnich czasach Francuzi zorganizowali osobny korpus szpiegów, podzielony na oddziały; naczelnikiem jednego z nich był Schnaebele, a był tak zręczny, rozporządzał takimi środkami i takie miał stosunki, że najtajniejsze akta, plany i rozporządzenia władz niemieckich znikały z biur i dostawały się do Francji. Na to są niezbite dowody. Postanowiono więc surowo Schnaebelego ukarać dla przykładu“.

W tym samym sensie piszą wszystkie berlińskie dzienniki i dodają, że sam zatarg o Schnaebelego nie grozi żadnem niebezpieczeństwem, ale samo powstawanie takich zatargów dowodzi, iż stosunki franko-niemieckie są niezdrowe i nakazują Niemcom mieć się na ostrożności. Odezwał się także *Nord*, uważając zatarg za objaw chorobliwego stanu rzeczy; mniema ten rosyjski organ, że w owej chorobie francuzko-niemieckiej nastąpić teraz powinien zwrot ku lepszemu, bo Francuzi się przekonają, że z żadnej strony nie mogą Niemiec zaczepić. Co zaś do rozgłosu, który niepotrzebnie dano sprawie Schnaebelego, to *Nord* uważa go za manewr paryskiej giełdowej grupy, grającej na zniżkę kursów.

Akta niemieckiego śledztwa o aresztowaniu Schnaebelego dowodzą, że uwięzienie nastąpiło w odległości 60 metrów od granicznej linji. Schnaebele przybył do Novéantu jak zwykle na przeszpiegi, konferował tu ze swymi powiernikami, zanotował doniesienia i chciał już wracać, gdy go aresztowała czatująca policja. Schnaebele wyrwał się, począł uciekać, lecz dognano go o 60 metrów przed granicą. Tak brzmi śledztwo niemieckie, a jeśli istotnie tak było, to cały rozgłos, jaki dano sprawie, i całe jej sfałszowanie jest tylko dziełem baissierów.

---

Poniedziałkowa rozprawa w parlamencie niemieckim nad dodatkowym na wojsko etatem skończyła się — jak z telegramu wiemy — odesłaniem projektu do komisji. Właściwie debaty nie było. Wnosząc projekt, przemówił minister wojny dla zaznaczenia, że niesłusznie wysnuto jakieś obawy z tego wniosku i niesłusznie także sądzą, że zwiększenie kosztów na wojsko o całe żądane 176 miljonów wynikło naturalnie z uchwalonego septennatu. „Niech się p. Richter nie chwali, że był prorokiem, kiedy podczas wyborów wołał: „„Wybierajcie kogo chcecie, ale pamiętajcie pilnować kieszeni!““ Rząd nigdy nie skrywał, że i bez septennatu trzeba będzie więcej na wojsko pieniędzy, bo Niemcy muszą zbrojnością dorównywać sąsiadom, a ci w ostatnich czasach poczynili rozległe wydatki. Z septennatu wynika wydatek tylko $18\frac{1}{2}$ miljonów; reszta pójdzie na jednorazowe potrzeby, mające na celu ogólne podniesienie zbrojności, więc uzupełnienienie twierdz, odpowiednie urządzenie kolei itd. Żeby nie posądzano rządu, iż robi niespodzianki, z góry oświadczam, że koszta tych jednorazowych wydatków obliczono na 333 miljonów; część teraz żądamy — resztę otrzymamy w przyszłości. Zaś wynikłe z septennatu stałe, coroczne wydatki będą zawsze figurowały w budżecie w kwocie $18\frac{1}{2}$ mil. Rząd uznaje, iż stan ekonomiczny nakazuje wielką oszczędność, a jejednak żąda tych 176 mil. Ma do tego ważne powody, które chętnie wyłuszczę w komisji.“

Potem zabrał głos wódz liberałów Bennigsen, a podczas jego mowy wszedł Bismark. Bennigsen uznał, że wniosek rządowy w zasadzie przyjąć trzeba, lecz, jak słusznie zauważył minister wojny, wypada dyskusją przenieść do komisji, aby rząd, nie krępując się względami na zagranicę, mógł złożyć oświadczenia uzasadniające potrzebę tak wielkich wydatków na wojsko. Stan ekonomiczny kraju jest istotnie niezbyt pomyślny, nie tak jednak zły, żebyśmy mieli zaniechać środków obronnych. Ale nowe źródła dochodów powinne być wynalezione i dla tego to dziwna, że rząd podobno zaniechał projektu nowego opodatkowania cukru.“

Gdy skończył Bennigsen, Bismark zaprosił go do siebie i razem wyszli do osobnego gabinetu. Tymczasem sekretarz skarbu oświadczył, iż projekt opodatkowania cukru zaniechany nie jest, lecz owszem, znajduje się w robocie i będzie wniesiony do izby.

Wolnokonserwatysta Delbrück, wyraził zupełne zaufanie do ministerjum wojny, i rzekł, że kiedy ono mówi, że trzeba dać pieniądze, to trzeba; nie ma tu o czem długo gadać.

Richter sądzi, że bez takich wyrazów zaufania możnaby się obejść; bo po cóż w takim razie cały parlamentaryzm? Co zaś do wydatków, to mówca nie wie, kiedyż te nadzwyczajne już raz się skończą. Od r. 1872 dano „jednorazowo“ na twierdze w Alzacji i Lotaryngji 120, a na inne twierdze 210 miljonów ogółem. Kiedyż będzie dosyć? Nauka wojenna nie jest tajemnicą dla osób cywilnych; one wiedzą, że w ciągu ostatnich czternastu lat postęp w tej nauce nie jest tak wielki, że wszystko, co było, nic już teraz nie warte i trzeba nowe rzeczy tworzyć. Mówca także się godzi na to, że trzeba co rychlej uregulować podatek wódczany i od cukru, ale nie dla tego, żeby wojsko wszystko zjadało, a przytem uregulować trzeba te podatki nie w tym sensie, żeby dla pewnych warstw powstały przywileje.

Przemawiał jeszcze socjalista Schumacher przeciw uchwaleniu dodatkowego kredytu i potem wniosek odesłano do komisji.

Z telegramu wiemy także, że jednocześnie sejm pruski w drugiem już czytaniu przyjął nowellę kościelną. Ta tedy ustawa już niezawodnie za kilka dni wejdzie w życie, lubo w kołach katolickich, w miarę jak one coraz dokładniej z nią się poznają, powstaje przeciw niej żywe niezadowolnienie, bo w istocie, przy złej woli rządu, wszystkie ustępstwa Kościołowi mogą zostać martwą literą, a te klasztory, którym powrót będzie dozwolony, ujrzeć się mogą we własnych domach jakby w więzieniu.

Na opuszczone przez barona Keudlla stanowisko ambasadora Niemiec w Rzymie przeniesiony podobno będzie z Madrytu ks. Solms.

---

Wiadomo, że angielski konsul w Filipopolu, przyjmują regentów bułgarskich, wniósł na bankiecie toast, w którym rzekł, że winszuje zręczności, z jaką Bułgarzy uwolnili się od rosyjskich intryg. Oczywiście obraziło to Rosjan. Dzienniki odezwały się z oburzeniem. *Journal de St. Pétersbourg* napisał, że chyba pan konsul był cokolwiek nietrzeźwy, a Anglja powinna skarcić go, jeżeli ten wypadek nie ma być precedensem.

Otóż Anglja nie skarciła konsula, lecz tylko ogłosiła, że on nigdy nic podobnego nie mówił; słowa włożone mu w usta, są prostym wymysłem kłamliwych dzienników.

W Serbji widocznie gotuje się coś ważnego. Zmiana gabinetu wisi w powietrzu. Królowa nie odwiedzi cesarzowej Elżbiety w Herkulesowych Warach, lecz presto pojedzie do morskich kąpiel w Krymie, gdzie na lato przenosi się prawie cały dom panujący rosyjski. Russofilski organ *Odjek* dzień w dzień wzywa do zerwania przyjaźni z Austrją i połączenia losów Serbji z losami caratu i Francji. Jeszcze niedawno za takie artykuły konfiskowano *Odjek* i wytaczano redaktorom procesa, — teraz ten dziennik pisze ostrzej, a prokuratorja milczy. Są to wszystko objawy znaczące. — Wiemy, że zawiódłszy się na Bułgarji, Rosja chce teraz Serbją obrać za twierdzę swych panslawistycznych eksperymentów na Wschodzie i przedewszystkiem usiłuje zwrócić ją przeciw wpływom austrjackim. Nie dziwimy się Rosji, ale się dziwimy Serbji. — Przecież na Bułgarji ma ona dowód, że kto się w opiekę poda Rosji, ten jej bezkarnie się nie zbędzie. — Ta opieka—to koszula Dejaniry: zdjąć ją można tylko z ciałem.

---

Jakie to prawdziwe szczęście, że my mamy tak miłą, sympatyczną i tak wysoce pożyteczną instytucję, jak *Nowa Reforma*.

Niejeden z naszych czytelników gotów się zdziwić, że my ją nazywamy „instytucją“, a nie wprost pismem, dziennikiem. Ale jeżeli kto się zdziwi, to złoży tylko dowód, że nie umie oceniać ani prawdziwej zasługi, ani wielkiego poświęcenia. Tak! — poświęcenia. Bo *Nowa Reforma* należy do rzędu tych nielicznych niestety! pism w naszym kraju, które z szlachetnem zaparciem siebie stoją na straży prawdziwego patrjotyzmu, zawsze, we wszystkich kwestjach czy to ogólnych, czy też osobistych, nie kierują się ani prywatą, ani koteryjnością, ani jakiemś widzimisiem, ale tylko dobrem kraju, a właściwie dobrem całej Polski, — i jej zdrajców piętnują bez wahania, nawet bez tego drżenia, jakie powstaje w małodusznych sercach w chwili, gdy wypada wyrok wydać na kogoś. Od takich słabostek *Nowa Reforma* jest wolną, bo długą praktyką i ćwiczeniem mozolnem wzniosła się ona już na tę wysokość, na której duch ludzki nie odczuwa tych małostkowych skrupułów, tych sentymentalnych delikatności, tej potrzeby dociekania, czy są jakieś okoliczności łagodzące, jeżeli nieznoszące zbrodni, to przynajmniej zmniejszające winę. Dobre to dla początkujących sędziów i dla publicystów małego kalibru. Wielkie pismo, które gorliwą swą służbą dla kraju, wzniosło się do tej wyżyny, że przestało być pismem, a stało się instytucją, mieszczącą w sobie cały, najczystszy, „patentowany“ patrjotyzm polski, ma prawe i może wydawać wyroki bezapelacyjne, bo skoro ono uzna, że coś jest godne potępienia, że czyjeś zdanie było zdradą kraju, że czyjaś działalność była hańbą dla narodu, to ktoż — pytamy — poważy się wystąpić przeciw temu wyrokowi? kto ośmieli się być w tej mierze innego zdania? Chyba taki zdrajca, jak ten, którego ona postawiła pod pręgierzem?

Ostatni numer tej zacnej instytucji przyniósł nam nowy dowód jej olbrzymiego poświęcenia się dla narodu. Posłuchajmy co ona pisze:

„W naszem życiu publicznem — są jej piękne słowa — zdarzają się objawy tak wstrętne, że gdybyśmy słuchali więcej uczucia osobistego niż głosu naszego obowiązku — wolelibyśmy nad niemi z całą pogardą przejść do porządku dziennego, aniżeli nich pisać. I jeżeli kiedy obowiązek dziennikarski staje się nad wszelki wyraz przykrym, to wówczas gdy nakazuje on pisać o takich objawach, i chłostać publicznie przewrotność, kalectwo umysłowe i serwilizm ludzi, wypychających się na czoło spraw publicznych. Ale jakkolwiek bolesnym jest ten obowiązek — spełnionym on być musi. Nie podobna gangrenie moralnej pozwolić szerzyć się bez przeszkody. Nie można dopuścić, aby wrzody naszego moralnego organizmu ropiły się bezustannie, ale choćby rozpalonem żelazem wypalić je trzeba. Mniejsza stąd szkoda, że się świat dowie o ich istnieniu, aniżeli gdybyśmy je sami przed sobą zatajali, użycia leków zaniechali i w ten sposób dopuścili do szerzenia się zarazy“.

Już z tych kilkudziesięciu wonnych wyrazów powziąć musi czytelnik wyobrażenie, ile to walki wewnętrznej musiała stoczyć w swem łonie ta wspaniała instytucja, zanim zdecydowała się usłuchać nie swych uczuć, które jej mówiły: „nie dotykaj tej sprawy“. ale obowiązku, który wołał na nią: „wychłoszcz publicznie tych zdrajców, przewrotnych, umysłowo kalekich i serwilistycznych, którzy szerzą gangrenę moralna i tworzą wrzody, ropiące się bezustannie!“ I *Nowa Reforma* wyszła z tej walki zwycięzko, stłumiła w sobie „delikatne“ uczucia, a usłuchała tylko tego „nad wszelki wyraz przykrego“ — jak powiada — obowiązku; — przykrego zapewne dla tego, że ten obowiązek przemawia językiem takim nieprzyjemnym, bo nie sądzimy, aby uwalniać kraj od zdrajców uważała ona za rzecz przykrą.

Zdrajcami tymi są — jak wiadomo — Stańczyki. Przy sposobności pogrzebu wielkiego powieściopisarza złożyli oni nowy dowód, że są serwilistami „aż do obrzydzenia“, bo na przykład „usiłowali zasklepić patrjotyzm polski w ciasne galicyjskie granice“ — podczas gdy właśnie zdrowy rozum polityczny wskazywał urządzić z tego pogrzebu wielką demonstrację, obejmującą swą hałaśliwością dawne granice Rzeczypospolitej. Wiadomo np. jaki był zatarg między Kraszewskim a rządem pruskim. Owóż każdy rozumny Polak, a tak gorąco jak *N. Reforma* kochający swą **całą** ziemię, pojmował, że trudno o lepszą sposobność, aby się zemścić nad rządem pruskim i w ogóle nad całem niemieckiem cesarstwem, uosobionem w postaci księcia kanclerza. Każdy więc widział jasno jak na dłoni, że należy ten pogrzeb podnieść do wysokości wielkiej anti-pruskiej i anti-bismarkowskiej manifestacji, i pokazać księciu kanclerzowi, że my się go wcale nie boimy. Tymczasem zamiast postąpić w ten sposób rozumny i godny wielkiego narodu, Stańczyki, inaczej zwani „strażą pożarną“ uchwycili w swe ręce ster całej sprawy pogrzebowej, i wszystko tak pokierowali, aby ani Bismark, ani *Norddeutscherka*, ani nikt zgoła w Prusiech i w Niemczech nie mógł nam nic zarzucić, nie czuł potrzeby bryznąć na nas ani jadem, ani błotem.

I tu dopiero występuje na jaw cała przewrotność tego stronnictwa! Bo czyby kto uwierzył, że ono śmie utrzymywać, iż zapobiegło antipruskiej manifestacji nie z pobudek serwili-

---

# Feljeton teatralny.

(*Aleksander Dumas*: „**Francillon**“, komedja w 3 aktach, przedstawiona w Paryżu po raz pierwszy dnia 17 stycznia 1886, we Lwowie 22 kwietnia 1887).

Najnowsza praca Dumasa należy do dzieł scenicznych, których milczeniem pominąć nie można, a chcąc o nich mówić, niepodobna zbyć czemkolwiek. Tu nie wystarczą pospolite zarzuty co do technicznej utworu strony, tu psychologiczne krytyka „widzimisię“ z reguły milczeć musi, tu z myślą przewodnią nie załatwi się jedno słowo zachwytu lub potępienia. Bo Dumas swoje gmachy buduje z możliwą dziś doskonałością, zna na wylot duszę i umysł swych bohaterów, a te gmachy i tych bohaterów ożywia tezą, jeśli nie potężną istotnie, to tak żywotną, że w najgorszym dla autora razie trzeba conajmniej walną a bardzo ostrożną toczyć z nim dysputę.

I wobec sztuk Dumasa specjalnie ta dysputa jedynie stanowić może ich właściwą krytykę, której zadaniem głównem być winno wykazanie, iż tezy autora są dla społeczeństwa zgubne; iż do celów rzekomo pięknych używa brzydkich środków; że te cele przez ogół pojmowane są najfałszywiej; że pod lśniącą szatą stylu kryje się moralna nędza, nędza ducha. — Zadanie krytyki tem trudniejsze, im mniej u Dumasa *la tendance tue l'intérêt*. Sprytny i wprawny komedjopisarz umie swoje interesa z interesami sceny kojarzyć w harmonję przepyszną; siejąc bez przerwy morały, częstokroć najsprzeczniejsze, umie równocześnie akcję pomistrzowsku rozwijać i utrzymać widza w żywem zajęciu do ostatniej chwili, czyli wobec wszelkiej krytyki odnosi już z góry połowę zwycięstwa, bo nie nudząc, owszem bawiąc widza, do połowy go przekonuje.

Ponieważ jednak każda z komedyj Dumasa, to powiedziałbym świetne manewry paradoksów tendencyjnych, rodzi się dla krytyki jeden na autora sposób: przejrzeć taktykę strategika i pokonać go własną bronią. Sposób nie łatwy, ale wdzięczny. Spróbujmy go, oddając naturalnie pierwszy głos Dumasowi.

A więc naprzód t. zw. intryga.

„Francillon“ (towarzyski przydomek Franciszki hr. de Riverolles) jest ładną, młodą, elegancką, trochę oryginalną, lecz dumną i szlachetną kobietą, kochającą męża szalenie i wierzącą w jego miłość. Od czasu jednak, kiedy na nią spadły pierwsze zajęcia macierzyńskie, budzi się w niej nieufność ku Lucjanowi; wreszcie nieufność przemienia się w pewność, że mąż zwodzi. Lucjan wprawdzie, jakby prezerwatywę na wypadek podobny, urządził dla żony stałe „otoczenie“ z przyjaciół, aby stosownie do potrzeby w jednym znachodziła przyjaźń, w drugim zabawę, w trzecim zaspokojenie swych kaprysów... choćby upojenie, byle w granicach całkiem przyzwoitych, itd. Pomysł mógłby od biedy ujść za dowcipny, ale nigdy za praktyczny i skuteczny. Bo uczciwa kobieta szuka kogoś poza mężem, dopiero gdy zapragnie zemsty za niesprawiedliwość i niewiarę wobec niej dokonaną, a wtedy w takiej — jak Dumas się wyraża — „psychologicznej chwili“ nikt z podobnych umówionych przyjaciół jej nie wystarczy, ona musi być pokochaną.

Otóż dla Francillon taka „psychologiczna chwila“ właśnie się zbliża i na tem sztuka oparta. Nie mogąc dłużej tłumić obaw ją dręczących, Francillon wyznaje je mężowi i żąda przynajmniej szacunku · żąda, by Lucjan nie poszedł na bal opery, na niezawodne tam *rendez-vous* z niejaką Rozalją Michon. Jeśli bowiem mąż tej prośby nie wysłucha; jeśli Francillon się dowie, że Lucjan ją zdradza, w godzinę zdradzi go ona nawzajem. Wspaniałą deklarację przyjmuje mąż ze stoickim spokojem, bo uczciwa kobieta wedle niego może tak tylko straszyć i to w gorączce.

Jedzie więc na bal; a Francillon? Wyjeżdża wnet za mężem, śledzi go krok za krokiem, stwierdza wszystkie swoje przypuszczenia, a ponieważ do „psychologicznej chwili“ już nic nie brakuje, zamaskowana w krużganku opery zwabia ku sobie jednego z przystojniejszych młodzieńców i śladem męża udaje się na kolację do *cabinets separés* w *Maison d'Or*....

Nazajutrz opowiada mężowi wszystko z najdrobniejszemi szczegółami i zapewnia go uroczyście „na honor wczorajszy“, że groźbę swą spełniła co do joty. Młodzieniec, z którym spełniła tę groźbę, jest jej nieznany zupełnie; jakakolwiek więc satysfakcja jest niemożliwa, a fakt już pozostanie faktem. To *incognito* stanowi szczyt pomysłowości we „Francillon“, a zarazem oś jej intrygi.

*Lucjan*. Proszę wyznać mi teraz wszystko.

*Franciszka*. Śpieszysz się... czekają na ciebie.

*Lucjan*. Nie traćmy czasu na żarty. Do rzeczy.

*Franciszka*. Następnie uporządkowałeś własną ręką włosy panny Róży Michon, czego z mojemi nigdy nie czyniłeś; w nagrodę za to pocałowałeś ją w ramię — ach, cóż to za powabny był obraz! — okryłeś kapturkiem włosy, całusa... Tymczasem otworzyłam drzwi loży pana de Saint-Hutin i z trudnością torowałam sobie drogę przez tłum na pół-pijanych mężczyzn i na pół-nagich kobiet. Przybyłam do foyer pierwsza. Dałeś lokajowi tej damy znak — ona miała lokaja tak jak i my — sprowadził powóz a podczas, gdy stałeś przy jej boku, na tem samem miejscu, na którem zwykle po premierach na nasz ekwipaż czekamy, patrzyłam na was, oparta o najbliższą kolumnę.

*Lucjan*. Tyś to była dominem z bukietem róż w ręku.

*Franciszka*. Tak, to byłam ja. I nic ci tego nie powiedziało: ani przeczucie, ani wspomnienie!... Przez chwilę chciałam wziąć cię pod rękę i uprowadzić se sobą. — Ale nie! To co czyniłeś było tak podłem, iż zapragnęłam doprowadzić do końca, moję groźbę i twoję zdradę. — Pozwoliłam wam odjechać.

*Lucjan*. Mylisz się! Przysięgam...

*Franciszka*. Nie przysięgaj. Za późno. — Była wtedy trzecia. Kareta twojej damy zajechała. Usiadłeś przy niej, zawoławszy na stangreta: *Do Maison d'Or*. Wtedy spojrzałam na około siebie, i pomiędzy tłumem przechodniów spostrzegłam młodzieńca, któremu kobiety w rodzaju twojej damy mówią „Jakżeś piękny.“ Czy mam dalej mówić?

*Lucjan*. Mów.

*Franciszka*. Zamiast patrzeć na ciebie — zaczęłam patrzeć na niego. Widać, iż to wystarcza. Wszyscy mężczyźni są gotowi w każdej chwili do miłości i do zdrady.

Ten piękny chłopiec w poszukiwaniu intrygi, zbliżył się do mnie. Przypuszczał żem piękna, odgadł żem młoda, gdyż podał mi ramię, ze wszystkiemi oznakami szacunku. Wtedy głosem dziwnie zmienionym powtórzyłam to coś ty powiedział przed chwilą: *Do Maison d'Or*. Udaliśmy się tam pieszo. Zajmowałeś wraz ze swą damą numer siódmy.

*Lucjan*. Skąd wiesz?

*Franciszka*. Przepłaciłam tego grubego garsona...

*Lucjan*. Eugenjusza?...

*Franciszka*. Wymienił cię bez wahania, jakby to było najprostszą rzeczą pod słońcem, iż człowiek żonaty przychodzi publicznie na kolację ze swoją kochanką. Wzięłam gabinet Nr. 9. Byliśmy oddzieleni cienką ścianą. Słyszałam wasze głosy. Byłeś bardzo wesoły. Mniej jednak bolał mnie twój śmiech od twego... milczenia. Powiedziałam garsonowi, aby nam podawał to samo co wam. To mu się wydało oryginalnem. I on śmiał się także. Jedliśmy jednakowo kolację. Oto karta (podaje kartę). Uspokój się, załatwiłam rachunek. Nie należę do tych, którym się „płaci.“

*Lucjan*. Imię tego człowieka?

*Franciszka*. Nie znam go, również jak on nie zna mojego. Chciałam wywrzeć zemstę, popełnić zbrodnię. Potrzeba mi było wspólnika, wzięłam pierwszego lepszego — takiego, któryby mnie nie mógł wydać. Ten pan nie istnieje dla mnie! Służył mnie za krople *laudanum*, za garść węgla...

Nikt zatem nie zginie! Przybędzie tylko jeden niewierny mąż — ubędzie tylko jedna uczciwa kobieta. Zresztą czego chcesz od tego człowieka? Zabić go! Ach wy panowie posiadacie broń na nienawistnych! Ale tu trzeba zgładzić nie człowieka, ale — fakt, a to jest niepodobieństwem.

Pomiędzy wczoraj a dzisiaj zaszła twoja zdrada i moja hańba; to mianowicie, co jest niezapomnianem i nieodwołalnem. — Sam Bóg nic by tu nie pomógł.

Nie kocham już ciebie, a gardzę sobą. Nie mam już wstydu; nie mam nadziei. Nie czuję ani żalu, ani wyrzutów, które podobno mogą wiele naprawić. Gdybym w obawie pustki, jaka mnie otacza, pragnęła umrzeć, nie wiedziałabym gdzie uderzyć, tak się czuję martwą, nieżywą. Zdaje mi się, iż noc tę spędziłam na kamiennym stole, w lodowych całunach trupiarni, a jaskrawość mego opowiadania to tylko ostatnie westchnienie straconej godności.

*Lucjan* (chodząc po pokoju w wielkiem rozdrażnieniu). To dobrze! To dobrze! Teraz pozostaje ci tylko przysiądz, iż wszystko coś powiedziała jest prawdą.

*Franciszka*. Przysięgam.

*Lucjan*. Na co?

*Franciszka*. Na honor.

*Lucjan*. Jaki?

*Franciszka*. Wczorajszy.

*Lucjan*. Nieszczęśliwa!

*Franciszka*. Zabij mnie, tego tylko pragnę!

*Lucjan*. Dobrze. Idź do siebie i czekaj na moje rozkazy. Kiedy chcesz być shańbioną, będziesz nią: zaręczam.

*Franciszka*. Jak chcesz, żegnam cię...

*Lucjan*. Żegnaj.

*Franciszka* (do siebie odchodząc). Ach gdybyś mógł cierpieć choć cząstkę tego com ja przecierpiała!...

Jedynym punktem wyjścia separacja, Lucjan posyła po ojca i notarjusza, by załatwić sprawę urzędownie, a byłą panią de Riverolles odesłać rodzicom. Przyjeżdża Margrabia, jawią się przyjaciele i przyjaciółki domu, kwestja małżeńska staje się wiadomością wszystkich. Wszyscy nie wierzą w prawdziwość zeznania Francillon, błagają ją o odwołanie, zaprzeczenie — lecz daremnie. A innego przeciwdowodu nie ma. Tak przynajmniej zdaje się twierdzić Dumas, choć bohaterka jego sama wypowiada w tym względzie jedno ze zdań najtrafniejszych w komedji, iż właściwie jej zaprzeczenie nie powinno mieć już teraz żadnej wagi rzetelnej, wszak poprzednio zaprzysięgła prawdę swych słów honorem; czemże silniejszem mogłaby ją odwołać i jaką taka kobieta daje rękojmię, iż nie kłamie po raz drugi? Zobaczymy później, iż była jeszcze droga inna i stanowczo jedyna do rehabilitacji Francillon'y, droga konieczna do obrania dla autora, któremu chodziłoby o rozwiązanie węzła dramatycznego na modłę Dumas'a, ale zgodnie z wymogami już nie jakiejś moralności wyższej, ale najprostszej etyki.

Francillon zatem się nie przyznaje i katastrofa staje się nieunikniona. Na szczęście przypadek, ten wierny przyjaciel wszystkich dramaturgów, nawet pierwszemu wśród nich kapitaliście co do inwencji — w chwili krytycznej spieszy z pomocą. Wezwany notarjusz sam przybyć nie może, wysyła więc swego zastępcę. W p. dependencie Pinguet, poznaje Francillon wczorajszego towarzysza. Wrażenie silne oczywista, choć błyskawicznie zahamowane nie uszło przed bystrym a doświadczonym wzrokiem obecnej w salonie pani Teresy Smith. Wzruszona Francillon szybko się oddala, Teresa dla pewności poleca Lucjanowi i jego przyjaciołom indagację fatalnego gościa, a przekonawszy się, iż w swem ręku istotnie trzyma wodze całej sprawy, postanawia przypuścić do Francillon'y szturm ostatni, ale wedle wszelkich psychologicznych prawdopodobieństw, niezawodny. Czy się tym razem prawdę zdobyć uda? Uda, bo do walki z kobietą wystąpi kobieta i to starsza, doświadczeńsza; na podstęp pójdzie podstęp, aczkolwiek go po wytropieniu nieznajomej dotąd figury, już wcale nie było potrzeba. Wystarczało przecież jedno słowo Pingueta, którego autor z naciskiem jako gentlemana traktuje. Jedno tylko słowo i tylko to Pingueta słowo, jego zaprzeczenie mogło sytuację dokładnie oczyścić i wyjaśnić stanowczo. Lecz właśnie takiej jasności Dumas nie chciał; komedja utraciłaby rdzeń swej pikanterji: dwuznaczność, niepewność widza i najbardziej intelligentnego co do zasadniczego faktu, kwestji najważniejszej: czy Francillon rzeczywiście upadła? Od odpowiedzi bowiem na to pozytywnej lub negatywnej, od zapatrywania, jakiego widz w tym względzie nabrał, zależy cała wartość i znaczenie sztuki, a przynajmniej jedna i drugie zmienia się ogromnie. W obecnym składzie dzieła Dumas'owskiego $\frac{3}{4}$ mówią **twierdząco**; mówią, skoro pozwalają sądzić, że — groźbę spełniono. A w tem samem tkwi chyba dziwna moralność do bliższego określenia niemożliwa. Cóż pozostałą $\frac{1}{4}$ część pseudo-negatywną ma stanowić? Oto po wysłuchaniu Pingueta, który jako gentleman, najciekawszy koniec swej opowieści okrył zasłoną wymownej dyskrecji, woła Teresa panią de Riverolles i choć nie ma żadnej racji do szczerej radości, z udaną rozpaczą wymierza atak na najdrażliwszą strunę charakteru i serca kobiecego, uderza w ambicję Francillon'y, wyznając, iż pospolity widocznie Don-Żuan pochwalił się **zupełnym** tryumfem, jaki wczoraj nad nią odniósł... Francillon wybucha płaczem, gniewem i woła, że nędznik nikczemnie skłamał!

stycznych, ale dla tego, że uważa, iż wprawdzie nam w Galicji nie spadłby za taką manifestację ani jeden włos z głowy, — więc odwagi do jej zrobienia nie było wcale potrzeba, bo nie było niebezpieczeństwa — ale za to dla naszych braci pod pruskim zaborem mogłaby taka manifestacja przeszkodzić i spowodować ciężkie ciosy i oni, niewinni wcale, a wystawieni na straszną walkę z kolosem, mogliby srodze odpokutować tę naszę niewczesną hecę. „Za nasze hałasy — powiada ta antypatyczna straż pożarna — za nasze mowy puste i dla tego dźwięczne, za nasze wiecie demonstracyjne, za wszystko to, słowem, cobyśmy tu zrobili na rynku krakowskim, a co koniec końców byłoby tylko hecą i niczem więcej, byliby Polacy pod pruskim zaborem musieli zapłacić krwią i mieniem; a przecież patrjotycznym obowiązkiem każdego z nas jest nie utrudniać naszym rodakom tej walki, jaką im wypowiedział wróg zawzięty, a skoro już nie możemy pójść im z pomocą i zasłonić ich ani własną piersią, ani własnym majątkiem, to przynajmniej nie rozdrażniajmy tego ich i naszego wroga, bo to nietylko byłoby nierozumnem, ale nawet i nieszlachetnem, gdyż wiemy dobrze, że na nas on się zemścić nie może i aż do Galicji potęgą swą nie dotrze, podczas gdy do zemszczenia się nad nimi, podległymi jego berłu, ma wszystkie drogi otwarte".

Tak mówią Stańczyki, ale byłby naiwnym — powiada słusznie *N. Reforma* — ktoby im wierzył. Zresztą całe to rozumowanie jest tylko sofizmatem. Bo naprzód, gorący patrjota nie powinien nigdy zastanawiać się nad tem, jakie następstwa wywoła jego czyn, lecz zawsze i wszędzie robić to, co mu podyktuje jego zapał i chęć popisania się przed towarzyszami; tym bowiem tylko sposobem może się wytworzyć w narodzie szlachetna rywalizacja w patrjotyzmie, podnosząca ducha narodowego. Następnie, odkądże to zapanowała w polityce naszej teorja, że należy naród zasłaniać od ciosów i nie dawać powodu wrogom do ich wymierzania? Chyba odtąd, odkąd wstrętni serwiliści uchwycili w swe ręce ster naszych spraw publicznych. Przed laty bo, byliśmy wręcz innego zdania i przy każdej sposobności, a czasami i bez sposobności, szukaliśmy guza — i było nam z tem dobrze. Wprawdzie tłoczono nas i ugniatano wszelkimi sposobami, zaludniano nami więzienia, zasiedlano Sybir; wprawdzie w kilku wschodnich i południowych prowincjach dawnej Rzeczypospolitej doprowadzono nasz żywioł do takiej mniejszości, iż już mało jest szansy, abyśmy w nich doszli kiedykolwiek choćby do tego znaczenia, jakie mieliśmy przed 1863 rokiem; ale za to każdy taki wybuch umiejętnie dawał znać Europie o naszem istnieniu i przypominał jej, że pozwoliła na popełnienie wielkiej zbrodni na naszym narodzie; dzisiaj zaś niczem jej się nie przypominamy, jakkolwiek wcale dowiedzionem nie jest, czy takie przypominanie się, gdyby trwało jeszcze przez drugie sto lat, nie wywołałoby w końcu obudzenia się sumienia Europy. Wreszcie — kończą swe rozumowanie szlachetni pisarze *N. Reformy* — wykazywaliśmy już tylokrotnie, iż wszystko, co zrobił obóz stańczykowski, jest złem i szkodliwem dla kraju, że zaprawdę musielibyśmy chyba powtarzać się, gdybyśmy chcieli dalej niweczyć te ich wstrętne argumenta, jakie oni przytaczają na poparcie swego zdania. Że taki pogrzeb, jaki oni dla śp. Kraszewskiego urządzili, był i poważnym i przyzwoitym i godnym wielkiego pisarza, bo niczem tylko pisarza, co każdemu narodowi wolno, a nie ktoś i nie strzelał w nikogo, co nawet silnym narodom nie zawsze bezkarnie uchodzi.

Zaznajomiwszy naszych czytelników z zapatrywaniami *N. Reformy*, wyłuszczonemi w jej artykule „Nasza straż pożarna", sądzimy, iż przekonaliśmy ich dostatecznie o tem, jak korzystnem jest dla kraju, że posiada tę tak piękną, tak rozumną i tak patrjotyczną instytucję.

## Korespondencje.

**Wiedeń 25 kwietnia.**

*(X.)* Jutro zatem rozpocznie się debata budżetowa i zajmie co najmniej dwa, może nawet trzy tygodnie — niestety, pomimo, że w poszczególnych komisjach wszystkie działy budżetu były już rozbierane, gravamina podnoszone, informacje ze strony rządu udzielone. Całą debatę można śmiało uważać za niepotrzebną stratę czasu, nie dlatego, jakoby parlament nie miał mieć prawa stanowczego głosu co do budżetu, ale dlatego, że debata w pełnej Izbie żadnej już zmiany nie przyniesie. Gdyby nie szło o zwyczaj, o nałóg mówienia, o drażliwości nieprzeliczone, toż byłoby na miejscu, po wyczerpujących obradach w komisjach, sprawę w pełnej Izbie rzeczowo i prędko załatwić. Niechby zresztą wniesiono ewentualne poprawki bez długich dysput i bez wstrzymywania całej sprawy. Tak jak teraz rzeczy się odbywają, to debata w pełnej Izbie jest powtórzeniem tego samego widowiska co w komisjach, tylko w innej roli. Rząd radby, żeby Izby nie obradowały dłużej jak do końca maja, więc sprawa cukru przyszłaby w takim razie na stół dopiero w jesieni, tak jak i sprawa spirytusu. Czesi opierają się dotąd i żądają, żeby cukier jeszcze w tej sesji był załatwiony. W ogóle Czesi zachowują się już od dłuższego czasu w ten sposób, że w łonie większości prawicy tworzą opozycję, że z wielką natarczywością pchają naprzód tylko swoje prowincjonalne interesa, a inne lekceważą, lub wprost chcą usuwać. Na prawicy wielkie jest z tego powodu niezadowolenie z Czechów; objawia się ono i w komisji parlamentarnej i w klubach.

W Kole polskiem podnoszono również z tego powodu liczne gravamina. Czesi powinni rozważyć, że rola burzycieli ładu, ani też w ogóle jakaś uprzywilejowana pierwsza rola przysługiwać im nie może. Powinni rozważać, żeby struny nie przeciągali, bo jakby pękła, mimo usiłowań ich autonomicznych sprzymierzeńców, to skutki złe właśnie najwięcej na nichby się odbiły.

Co do spirytusu to czujna obrona wychodzącego z kraju jest niecoraz mylnych podstawach oparta. Państwo musi szukać źródeł nowych dochodów, a jednem z nich musi być, bo może być, większy podatek od spirytusu — aż kiedyś będzie mógł przyjść do monopolu państwowego wyrobu i sprzedaży. Jeden z naszych posłów a znawca sprawy określił mi rzecz tę następnie: potrzeba zadosyć uczynić trzem wymaganiom: żeby zachowano pauszale od zacieru, żeby gorzelnie rolnicze liczyć się aż do 50 hektolitrów, i żeby w razie podwyższenia podatku, podwyższenie to w gorzelniach fabrycznych było znacznie wyższe jak w rolniczych. Przy podniesieniu również kwoty na zwrot od eksportu nikomu, a zwłaszcza producentom, żadna się krzywda nie stanie, a państwo zysk wielki osiągnie.

Koło polskie odbywało wczoraj i dzisiaj posiedzenia, na których zastanawiano się nad debatą budżetową. Liczni mowcy podnosili różne gravamina, tak co do stosunków w łonie prawicy, jak i między prawicą a rządem. Pan Lewakowski, jak zwykle pomstował na różnych kolegów posłów i stawiał wnioski niemożliwe. P. Szczepanowski przedstawił popartą pracowicie zebranemi liczbami potrzebę reformy podatku od należytości, oraz dochodowego i zarobkowego, tudzież w zarodku wszelką inicjatywę produkcyjną wysysającą, skarżył się na fiskalizm całej administracji, ubolewając, że jeżeli pod tym względem nie nastąpi zmiana na lepsze, to Galicja nie tylko się ekonomicznie nie dźwignie, ale coraz więcej upadać musi. Z upoważnienia Koła będą w ogólnej debacie przemawiać pp. Hausner i Bobrzyński.

P. Hausner zamierzył ocenić cały system finansowy i polityczny, uwzględniając życzenia w tej mierze w Kole objawione. P. Bobrzyński ma wskazać na potrzeby wynikające z ogólnej sytuacji politycznej i krajowej, nad sytuacją ogólną, podnieść potrzebę większego czucia rządu z prawicą, które są nawzajem na siebie wskazane, również ma przypomnieć, że liczne desiderata Galicji, natury ogólniejszej, które z powodu spraw wojskowych i ugodowych odroczone zostały, niemniej przeto z porządku dziennego nie zeszły. Podaję wam główniejsze tylko punkta z obrad Koła, nie uprzedzając wcale urzędowego komunikatu Koła — a podaję wyjątkowo dlatego, że debaty w Izbie jutro się rozpoczynają.

## W sprawie handlu bydłem.

Otrzymujemy pismo następujące:

**Myczkowce** 23 kwietnia 1887.

Miejscem zbytu karmionego bydła jest głównie Wiedeń, dokąd rocznie z Galicji około pięćdziesięciu kilku tysięcy sztuk żywych wołów wysyłane bywa — z tych powodów nie może być obojętnem, jak to bydło w Wiedniu jest sprzedawane.

Do niedawna był sposób sprzedaży następujący: Właściciel stada godził się z rzeźnikiem o cenę centnara czystego mięsa (skórę, krew, głowę, nogi i resztę odpadków brał rzeźnik bez wynagrodzenia), dla oznaczenia zaś procentu jaki woły stracą przy zabiciu, to jest, dla oznaczenia różnicy między żywą wagą a wagą mięsa czystego, ważono całe stado, następnie dzielono, dajmy na to na dziesięć równych co do jakości losów i jeden los wylosowywano do zabicia, podług tego jaki procent straciły woły zabite w losie, obliczano całe stado i płacono po umówionej cenie. Temu sposobowi postępowania wieleby zarzucić można, lecz był on o wiele sprawiedliwszym od sposobu, jaki obecnie wyłącznie bywa używanym. Teraz, dla oznaczenia, ile woły przy biciu stracą, nie bije się wołów wcale, bo na to rzeźnicy nie przystają, lecz godzą się raz na cenę centnara mięsa, następnie na procenta, oznaczając je dowolnie w wysokości niebywałej, które to procenta od ogólnej wagi stada odtrącają.

Procenta, jakie woły przy zabiciu tracą, są różne, im dłużej i lepiej karmione, tem mniejszy procent. Moje woły bite przez wiele lat w Wiedniu traciły około od 33% do 36%, braki do 40%. Obecnie rzeźnicy w Wiedniu, chcąc w obec publiczności usprawiedliwić drogość mięsa, dają niby to wyższe ceny, a za to odtrącają procenta takie, jakie woły nigdy przy biciu nie tracą, i tak mnie dali 53 zł. za centnar mięsa, a wymówili sobie 44% odtrącić, gdy moje woły nie byłyby straciły więcej jak 34%, a dla przekonania się bić ich nie chcieli, musiałem dać 44% czyli 10 kilo **na każdym centnarze** czyli 5 zł. 30 ct. za darmo. Tym sposobem tracimy znaczne sumy rocznie, a rzeźnicy zarabiają na nas niesłusznie, jako też i na konsumentach, od których biorą znaczny zysk, wykazując się cenami jakie płacą, a która to cena jak przy moich wołach nie 53 złr., lecz 47 złr. 70 ct. za centnar wynosi.

Równie wielką stratę ponoszą sprzedający na brakach. Z każdego stada brakują rzeźnicy znaczną ilość wołów, często $^1/_3$ część, za te dają o 3 zł. mniej za centnar i odtrącają 48 do 50% na tych brakach, choć są dobre, traci się zwykle całą karmę, bo się bierze lichą cenę i to za pół żywej wagi; jeżeli targ zły, to rozmyślnie dają dobre woły do braku, by je za pół darmo zabrać.

Jeszcze gorzej wychodzą ci, co posyłają woły do tak zwanej Marktcasse. Agent tej kassy sprzedał w mojej obecności o wiele lepsze woły od moich po 52 zł. za cetnar z odtrąceniem 44% z wagi, gdy ja za moje 53 zł. przy takiem samem odtrąceniu dostałem. Na tym procederze właściciel tych wołów stracił do 50 zł. na parze, pomimo że miał tłuste pierwszej jakości woły. Otóż to są stosunki targowicy w Wiedniu. Zaradzić złemu trzeba koniecznie, a im prędzej tem lepiej.

Zmiana sposobu sprzedaży jest niezbędną, najlepiej zaprowadzić sprzedaż na centnary żywej wagi, tak jak jest w Monachjum i jak w Wiedniu sprzedaje się nierogacizna. Gdyby zaś to na razie było niemożebnem, to przynajmniej powinno być zastrzeżone, że na próbę los bitym być musi, zostawiając stronom wolność dobrowolnego porozumienia się o procenta. Wtedy nie bylibyśmy zmuszeni do dawania 44% i wyżej procentów, i nie tracilibyśmy kroci.

Mam nadzieję, że fakta podane zwrócą na siebie uwagę naszych posłów w Wiedniu, którzy zechcą poczynić odpowiednie kroki, aby uwolnić kraj od dotkliwych strat, na które obecnie jest narażony. *Teofil Żurowski.*

## Z izby sądowej.

*(Adw. dr. Jackowski przed sądem).*

Obrońca adw. dr. Jekeles stawia wniosek ze względu, iż prokurator dr. Żminkowski przywiązuje wielką wagę do zamiany obligacyj indemnizacyjnych, co według jego zdania jest okolicznością podrzędną, zawezwania znawców ze sfery bankowej i przesłuchania ich na okoliczność, że obligacje jako papiery niewygrywające mogą być tylko wylosowane; — niemniej też zażądania urzędowych kursów z ostatnich lat, które wykażą, że obligacje indemnizacyjne stoją w rubryce „żądają 105 zł." a w rubryce „płacą 104 zł." W razie wylosowania wypłacają za obligacje indemnizacyjne tylko kwotę 105 zł. Z okoliczności zaś, że w rachunkach okazała się jakaś dyferencja składa obrońca w imieniu pani Jackowskiej kwotę 400 zł. na uzupełnienie depozytu, gdyż się zatraciła jedna obligacja indemnizacyjna na 50 zł. opiewająca.

Prokurator dr. Żminkowski stawia wniosek ze względu na poruszoną kwestję, zawezwania jednego z urzędników banku austro-węgierskiego, który przy zrealizowaniu lombardu był obecnym.

Wnioskowi temu sprzeciwia się obrońca adw. dr. Jekeles opierając się na tem, że adw. dr. Jackowski, zagrożony podówczas uwięzieniem nie znajdował się w kraju lecz poza granicami jego, co urzędownie stwierdzonem zostało, gdyż akt oskarżenia nie został mu doręczonym.

Przewodniczący przyjmuje kwotę 400 zł. do depozytu sądowego i oświadcza, że Trybunał poweźmie później uchwałę na wnioski pp. obrońcy adw. dr. Jekelesa i prokuratora dr. Żminkowskiego.

Następnie przystąpiono do przesłuchania świadka Wolfa Hausera, nad którego zaprzysiężeniem wywiązała się nader ożywiona dyskusja między adw. dr. Jekelesem, prokuratorem dr. Żminkowskim i obrońcą dr. Horowitzem tak dalece, że Trybunał widział się zmuszony oddalić się i naradzić w tej mierze. Po półgodzinnej przerwie ogłasza przewodniczący uchwałę Trybunału odmawiającą dwom wnioskom obrońcy adw. dr. Jekelesa dotyczącym zawezwania znawców bankowych i zażądania kursów, dlatego, ponieważ obydwie okoliczności nie usprawiedliwią naruszenia depozytu. Wnioskowi prokuratora dr. Żminkowskiego żądającemu zawezwania jednego z urzędników banku austro-węgierskiego, który był obecnym przy zrealizowaniu lombardu, odmawia również Trybunał. Nakoniec przychyla się Trybunał do zaprzysiężenia świadka Wolfa Hausera.

Prokurator dr. Żminkowski zastrzega sobie wniesienie zażalenia nieważności z powodu odmowy.

**Wolf Hauser**, rodem z Rozdołu, lat 45, żonaty, ojciec kilkorga dzieci, **ein Geschäftsmann in Bursztyn**, zaprzysiężony na wniosek obrońcy adw. dra Horowitza na torze, nie na biblji, oświadcza, że **nie umie po polsku gadać, er versteht nur deutsch**, na co przewodniczący oświadcza, że nie rozumie po niemiecku, w skutek czego Hauser zeznaje na wpół żargonem żydowskim a na wpół po polsku.

Dobra Sarnki wydzierżawił jeszcze jego ojciec u śp. Janiszewskiego w r. 1874 kontraktem sporządzonym w kancelarji adwokackiej śp. Polanowskiego na lat 10. Na trzy lata przed zgaśnięciem kontraktu dzierżawnego starał się Hauser o odnowienie kontraktu i w tym celu odniósł się do śp. adw. dra Siterskiego, który mu przyrzekł, że wkrótce kontrakt ten sporządzi i zawezwie go do podpisania. Gdy zaś zdawało mu się, że za długo czeka, pojechał do Lwowa. Nie zastawszy śp. dra Siterskiego z powodu jego słabości i wyjazdu do Zuckmantel udał się do jego substytuta p. adw. dra Jackowskiego, który mu oświadczył, że objąwszy dopiero teraz jego kancelarję, musi się wprzódy rozpatrzeć w interesach p. adw. dra Siterskiego, jako też przejrzeć dokładnie warunki kontraktu dzierżawnego dóbr Sarnki i polecił mu przyjechać za 14 dni. Przyjechał świadek w istocie po 14 dniach do adw. dra Jackowskiego, który mu oświadczył, że śp. Janiszewski nie chce na kontrakt dzierżawny w takich warunkach przystać, w skutek czego świadek widząc, że dzierżawy tej nie dostanie, wytoczył proces śp. Janiszewskiemu o odszkodowanie za poniesione straty z powodu zawalenia się gorzelni, niewyasygnowanie drzewa do gorzelni przez kilka lat i t. p. w kwocie 300 tysięcy zł., zwłaszcza, że adw. dr. Jackowski poradził mu zaskarżyć o większą sumę, mówiąc „im więcej, tem lepiej", dlatego, ponieważ skoro śp. Janiszewski zobaczy pozew, zaraz się pogodzi. Co się tyczy adwokata, który świadkowi miał proces prowadzić, adw. dr. Jackowski wybrał z pomiędzy 10 adwokatów przedłożonych przez świadka p. adw. dra Lukę, który porozumiawszy się z adw. dr. Jackowskim, wytoczył pozew o 300 tysięcy zł.

Sp. Janiszewski wytoczył świadkowi także dwa procesa, jeden o zapłacenie ostatniej raty, której świadek nie zapłacił z powodu potrącenia sobie za drzewo, a drugi „**wegen Räumung**". Wszystkie te procesa są do dnia dzisiejszego nie załatwione. Adw. dr. Jackowski chciał się z nim pogodzić, ale on nie chciał, podczas gdy adw. dr. Roiński zgodził się z nim na wypłatę sumy 20 tysięcy zł., skoro tylko Widajewicze zostaną „Erben". Honorarjum żadnego adw. dr. Jackowskiemu nie obiecywał, tylko jego koncypjentowi p. dr. Kozowerowi, jeżeli wpłynie na swego przełożonego, że się z nim pogodzi. Nie pamięta zaś, czy obiecywał honorarjum 2% lub 3% notarjuszowi p. Manasterskiemu, za to, że przyczyni się do pogodzenia śp. Janiszewskiego z nim. Zapytanie radzcy Duniewicza, dotyczące mieszczenia się kaucji w wypłacić się mającej sumie 20 tysięcy zł. potwierdza świadek.

Na zapytanie adw. dra Jekelesa odpowiada świadek, że nie przypomina sobie, czy mówił, że wytoczy proces śp. Janiszewskiemu i zabierze mu dobra Sarnki, dlatego, ponieważ mu tak rabin bełzki przepowiedział, a jeśli to mówił, to może na śmiech.

Na zapytanie radzcy Duniewicza, dotyczące żalenia się na adw. dra Jackowskiego, nie mniej też przepowiedni rabina bełzkiego, odpowiada świadek, że nie przypomina sobie, nie wyklucza jednak możebności.

Adw. dr. Jackowski: Gdy objąłem substytucję po śp. adw. dr. Siterskim, przyszedł do mnie Kahane wraz z Hauserem i oświadczyli, że projekt kontraktu dzierżawnego dóbr Sarnki został przez śp. Janiszewskiego i dr. Siterskiego potwierdzonym i potrzeba w Sarnki i gorzelnie włożyć 80,000 zł., na co się nie zgodziłem, oświadczając, że śp. Janiszewskiego od tego odradzę i nie dopuszczę do zawarcia kontraktu dzierżawnego na takich warunkach. Pretensje Hausera były, jak się później pokazało, nieuzasadnione, gdyż gorzelnię zupełnie zrujnował, napuściwszy przez otwarcie rynsztoku wodę tak dalece, że stała cała prawie pod wodą. Nahumowicz powiedział mi, że jak przyszły tylko obsiewy, nie obsieje Hauser pól, gdyż nie ma czem, ani też nie posiada potrzebnego inwentarza, chociaż gościł zwykle na szabas po kilkadziesiąt żydów. Wprawdzie ksiądz Winnicki i notarjusz Burzyński robili usiłowania przeprowadzenia zgody pomiędzy mną a Hauserem i ofiarowałem Hauserowi kwotę 11,000 zł., aby się zaraz wyniósł z dzierżawy, jednakowoż zgoda nie przy-

---

Wybucha — to prawda. Ale tu wybuch nie może być bezwzględnym wyrazem, dowodem szukanym — cnoty. W podobnym wypadku lada dumniejsza kurtyzana także — wybucha.

Są wprawdzie w komedji jeszcze trzy miejsca, zkąd możnaby ostatecznie wywieźć argument za niewinnością „Francillon'y". W początkowej scenie jedna z przyjaciółek się zupełnie zapewnieniem, iż „nie ma się czego obawiać, bo ona szaloną tylko z pozoru, zresztą ukochanego mężczyznę, drugi nigdy zastąpić nie zdoła". Później margrabia, mówiąc, iż ze zdradzających kobiet najmniej niebezpieczne są te, które zdradę zapowiadają, iż na 100 kobiet jest takich 40, do nich właśnie zalicza Francillon'ę, a pani Teresa nie waha się wyrazić, że Francillon więcej zapału poświęca zniesławieniu się, niż winna mogłaby użyć na swoję obronę.

Lecz obznajomiwszy się dobrze z komedją Dumas'a, znajdziemy tam i trzy argumenta inne a silniejsze, a przeciwne.

Gdy mąż Francillon'ę bada, ona **prawdę** słów swoich stwierdza przysięgą na honor — „wczorajszy", na honor uczciwej kobiety. Zeznanie tej samej prawdy przez kogo innego nazywa „**kłamstwem**" wobec kobiety tej samej, którą kwandrans poprzód dzięki zupełnej powadze i wyrafinowanej „szczerości" umiała **przekonać o swojej prawdzie**. Nakoniec, gdy nagle Pinguet się zjawił, Francillon każe przyjaciołom spytać go o **prawdę całą**... Cóż to ma znaczyć?

Jeśliby Pinguet w istocie przez **całą** nawet prawdę nie mógł Francillon'y wcale skompromitować, (czego, powtarzam, Dumas niczem nie daje do poznania), to czemże w naszych oczach stać się musi ta kobieta? Jeśli zaś nie przypuszczała, by gentleman całą prawdę wyznał lub właśnie tego pragnęła, pragnęła stanowczej kompromitacji wobec męża-nicponia, staje się Francillon i winną „spełnienia groźby" i wołając „skłamał!" — kłamie sama po raz niewiedzieć już który...

Otóż, naszem zdaniem, rozwiązać intrygę nie uczciwie, nie moralnie lecz po prostu przyzwoicie, mogło tylko — zaprzeczenie mężczyzny, który kabały nie znając, pod stósowną presją musiałby wskazać ową „całą prawdę." I wtedy „Francillon" — byłaby **komedją**. Gdyby było odwrotnie, gdyby Pinguet nie mógł zaprzeczyć, gdyby zawiniła Francillon rzeczywiście, to należało to uwydatnić należycie, zmienić zakończenie i — zyskalibyśmy byli we „Francillon" brzydki, szkaradny **dramat**.

Sposób, w jaki Dumas swą najświeższą sztukę pokierował, wedle nas, stworzył z niej ostatecznie tylko — **farsę**, wybudowaną znakomicie lecz na wskróś niemoralną i niesmaczną.

Oba te żywioły występują jeszcze silniej w t. zw. głównej idei utworu.

Przekonaliśmy tedy się, o ile mieliśmy sposobność się przekonać, mylnie pojmują.

Przyzwyczajono się tedy niektóre nazywać lecz i uważać Dumas'a za „obrońcę kobiet" a jego komedję za walkę celem czyto rehabilitacji kobiet upadłych, czyto równouprawnienia uczciwych. Na mocy utartego frazesu uznano i „Francillon" na nowy etap w tej syzyfowej pracy. Nam się tymczasem tego dopatrzeć. Owszem widzimy aż nadto wyraźnie coś wprost przeciwnego. Naszem zdaniem płeć piękna nie ma za co być wdzięczną Dumas'owi; w naszych oczach nie obrońcą kobiet jest Dumas lecz ich nieprzyjacielem. Zręczny sofista umie wprawdzie, może jak nikt inny, zachwycająco schlebiać kobietom — słowami, lecz jak je ostatecznie traktuje, co im przyznaje od drugich, co od siebie ofiaruje? Nic albo rzeczy bardzo smutne i brzydkie. Wymownie poucza właśnie o tem i „Francillon", ta ostatnia z.... rycerskich Dumas'a wypraw w imię kobiety.

Jakże bowiem sztuka się kończy? Skoro otoczenie Francillon'y już nabrało przekonania, że jest niewinną, Lucjan ze wspaniałomyślnym spokojem przystępuje do żony, by ją popieścić, jak gdyby między nimi nigdy nic nie zaszło. Mąż, który swą lekkomyślnością wywołał skandal małżeński; który żonę traktuje i jej odpowiada z brutalną obojętnością; mąż bez serca który czelnie wyznaje, że choć żonę kochał do kurtyzany powracał, teraz zaś żony nawet już nie kocha; który po pierwszej w domu awanturze przychodzi do przekonania, że małżeństwo nie dla niego — ten człowiek żonę upokarza zupełnie lecz za swoje stokroć większe winy, z łaski „obrońcy kobiety" Dumas'a, nietylko żadnej nie dostaje pokuty, żadnej ekspiacji nie dokonuje lecz nie zdradza najmniejszej skruchy! I gdy pani Teresa chce coś podobnego z ust Lucjana wydobyć — on nie odpowiada ani słowa...

Powie ktoś: a! w tem właśnie mistrzostwo autora, w tem prawda życia, w tem jego świetna fotografja. Być może. Ale za to nazwijmy go mistrzem techniki, mistrzem-fotografem; nigdy zaś „obrońcą kobiet" ani „lekarzem społeczeństwa" na co Dumas z wytrwałością pozuje.

Zresztą dajmy raz już pokój sprzecznemu z wszelkiem wyższem pojęciem estetycznem i etycznem zapatrywaniu, jakoby scena być miała tylko wiernem życia źwierciadłem. Wiernem i całem nie będzie nigdy a uparci w połowie drogi dojdą do absurdum. Scenie wolno brać premissy życiowe, choćby smutne i szkaradne skoro o inne dziś coraz trudniej, lecz nie wolno jej brać życiowej konkluzji. Tę niechaj dorabia sam autor, zapatrzony nie w to, co jest ale co być powinno; niechaj malując już konieczne brudy życia, wskaże przynajmniej sposób ich prania; niechaj brnąc przez bagna światowe dąży do ideału wiary, nadziei i miłości, bo w nich to jedynie istotna mieści się **prawda**, prawda przyszłości. Dumas we „Francillon", nic takiego nie dorabia, nie podaje, nie rozwiązuje tak sprawy, a raczej rozwiązuje ją również niezbyt dla kobiet łaskawie.

Bo wyżej mówiliśmy o **końcu** sztuki lecz nie o jej **rozwiązaniu**, tj. morale niejako, którym Dumas swą sztukę wedle ścisłego jej poznania, zdaje się wieńczyć. We „Francillon" finałem akcji bynajmniej się nie zlewa owa idea główna, ów morał. On, naszem zdaniem, ukryty w ostatnich słowach komedję zamykających. Stanisław de Grandredon (dość prawdopodobnie autora uosobiający) wyraża zdziwienie, iż niektórzy uważają małżeństwo za rzecz monotonną; on patrząc na rozegraną scenę między państwem de Riverolles spostrzega w niem wiele urozmaicenia... A zapytany jaki dla siebie ztąd wniosek wyprowadza, domawia: **pozostać kawalerem...**

Naturalnie... Wartoż się żenić, kiedy będąc uczciwym mężem trzebaby się w małżeństwie zanudzić a chcąc... się rozerwać, musiałoby się narazić na awantury á la Riverolles! Bo te kobiety są niepoczciwe, nieznośne, za wymaganą całkiem słusznie od nich wierność, śmią żądać wierności wzajemnej! Więc — precz z małżeństwem i rodziną! No, panie — uderzcież czołem przed Waszym „obrońcą".

Słyszymy głos: piękny mi krytyk, podchwytuje autorowi słowa bez znaczenia i wlecze z nich wnioski, o których Dumas ani śnił pewnie. Za pozwoleniem; Dumas'owi właśnie jednej rzeczy zarzucić nie można: słów dla słów, czczej frazeologji. U Dumas'a każde zdanie a w niem każde słowo jest ściśle obmyślone, ma swe przeznaczenie, ma się składać na tezę główną. On ani litery na wiatr nie ciska, przy ocenie prac jego z tym pewnikiem liczyć się trzeba przedewszystkiem i dlatego w założeniu powiedzieliśmy, iż na genjalnego a tendencyjnego stylistę jest jedna broń: jego broń własna; na sofisterją sonda logiki i konsekwencji.

Nad charakterystyką reszty „świata", w który nas „Francillon" wprowadza rozwodzić się nie warto; przeciętny to świat nowszej komedji francuzkiej; „towarzystwo", gdzie wszelkie prawa uczucia i sumienia podporządkowano konwenansowi, alfie i omedze obowiązków społecznych i ludzkich. Samo ono nazywa się raz sentymentalnem, raz komicznem; w istocie też wszyscy tu są „komiczni" ale tak dalece, że wedle opinji ich własnej, niepodobna przewidzieć, gdzie ten komizm doprowadzi? Im samym się zdaje, że chodzą głowami trzymając nogi w powietrzu. To *może* najprawdziwsza prawda, na jaką Dumas we „Francillon" się zdobył. W młodości swej umiał on krzesać prawdy jeszcze większe i piękniejsze, kiedy twierdził np., że chcąc stworzyć dzieło trwałe, trzeba wzruszyć duszę ludzką. Szkoda, że o własnej recepcie zapomina coraz bardziej, i zamiast duszy wzrusza tylko — nerwy; bo „Francillon" tylko nerwy wzrusza, ziębiąc duszę i u miljonów ją trując. Dlatego, jeśli prawdziwą jest wersja, iż ideałem Dumas'a ma być chwila, w której na własny poklask sobie zasłuży, — „Francillon" tej chwili nie powinna dlań zbliżyć. Nietylko on, lecz wszyscy głębiej a uczciwiej myślący oklasku tym razem dać mu nie mogą, ani żadna z tych kobiet, którym wywód niniejszy będzie miał szczęście trafić do przekonania.

W najlepszym razie mogliby Dumasowi za „Francillon" przyklasnąć chyba te artystki i artyści, którym główne role poprzypadały w udziale. Dla prawdziwej inteligencji, obserwacji życiowej, dykcji umiejętnej i subtelnej mimiki—wielkie tu pole do popisu. Lecz ono wyzyskanem być **musi**; nie ma drogi pośredniej, jak w sztukach innych. Przedmiot komedji, jej charakter i tendencja tak mało szans mają do zdobycia utworowi serca i duszy widza, że tylko **bardzo dobre** wykonanie, wzrok i słuch tego widza łechtając, mogą dla „Francillon" wyłudzić jakieś powodzenie. Dla tego wobec komedyj Dumasa zadanie reżyserji trudniejszem, niż zwykle. Przyznając to, niepodobna nam jednak lwowskiej reżyserji usprawiedliwić z obsady ról gruntownie błędnej. — Naszem zdaniem, winne były w tym względzie kierować dwie zasady. Najprzód, by indywidualność artysty nie spaczyła charakteru, nie zepsuła właściwego kolorytu danej mu postaci, bo ze zmianą postaci zmieni się życie, które one przedstawiać mają; zmieni się cały wygląd sztuki i jej wrażenie. — Potem zaś, że w takich sztukach, jak Dumasa komedje, warunki interpretatorów zewnętrzne, bądź co bądź, drugorzędne zajmują miejsce, t. z. że np. na bohaterkę niemożliwą jest **aktorka** choćby 16 letnia, choćby cudownej piękności; lecz stara nawet, nawet nieładna **artystka** — będzie możliwą. Tu bowiem trzeba, jak niegdyś sam Dumas powiedział, „walki z naturą dla natury," a więc przedewszystkiem doświadczenia głębszego, głębszej inteligencji, znajomości duszy ludzkiej, bogactwa środków, prawdziwego talentu do ich zużytkowania, słowem wyższego a wszechstronnego **artyzmu**.

Kto się z tem zgadza i kto ostatnią sztukę Dumasa znał z czytania, tego już sam afisz lwowski zapowiadający „Francillon" musiał zdziwić swym układem. Przedstawienie stwierdziło obawy zupełnie. Partję tytułową powierzono pani **Kwiecińskiej**, która pani de Riverolles stosownie oddać nie mogła i nie oddała. To artystce nie ubliża; ona ma ścisły zakres ról swoich i bywa w niektórych wyborną, a zawsze miłą i sympatyczną. Na naszę, polską, „nową," jak się wyrazili pp. Abrahamowicz i Ruszkowski, a raczej „małą Franusię" pani Kwiecińska wystarczała, lecz Dumasowska heroina, ta wielka, prawdziwa światowa Francillon wymaga siły, gry nerwów temperamentu charakterystycznego, wykwintnych manier, póz, a przedewszystkiem dykcji wykończonej. — Tu każde słowo rzeźbić trzeba, każdy ruch, gest, wyraz twarzy musi być wiernem odbiciem walki duchowej, jaka przez trzy akty wre w bohaterce nieustannie. Taką Francillon w obecnym składzie lwowskiej trupy dramatycznej mogła być jedna pani **Nowakowska**, a gdybyśmy jej nie mieli — pani **Żelazowska**.

Amanta we „Francillon" nie ma, lecz czemś w jego rodzaju jest Henryk de Symeux, łagodny, czuły, serdeczny i kryjący się z uczuciem szczerej miłości. Cóż naturalniejszego, że grał go „czarny charakter," a w każdym razie chłodny, spokojny, sztywny p. **Hierowski**.— Za to Stanisława de Grandredon, uosobienie skeptycyzmu, refleksji, doświadczenia, moralizatorstwa—kazano robić panu... **Kwiecińskiemu**! Niepodobna ról lepiej — pomieniać. Wreszcie niezrównany nasz komik, pełen talentu i— młodości, życia w ruchach i ognia w oku, pan **Frenkiel** (margrabia de Riverolles) chyba z konieczności zastępował p. **Zboińskiego** w roli dla tegoż jakby pisanej, bo roli, wymagającej, wedle słów Wiktora Hugo, „światła starców." Ale dość ironji.

Zaprotestować trzeba przeciw takiej praktyce w interesie sztuk i artystów. Nic tak jednym nie szkodzi, a drugich nie psuje, jak obsada ról niewłaściwa. Sztuka traci swój ton i barwę, talent artysty się rozdrabnia i słabnieje wskutek silenia się na rzeczy bądź mu obce, bądź niepotrzebne.

Krytyka sceniczna winna się opierać na kwestji: ma teatr rację, czy jej nie ma. **Nie ma** — to milczmy i czekajmy, aż instytucji tej społeczeństwo się wyprze i ją na śmierć skaże. Lecz jeśli **ma** — co zdaje się być prawodopodobniejszem — pilnujmy dwóch rzeczy: tendencji sztuki i obsady ról; by społeczeństwo wzmacniało się zdrowym pokarmem i by praca artystów dramatycznych, którzy dziś stają się coraz bardziej ludźmi pracy—nie marniała.

W myśl tych przekonań pisaliśmy naszą ocenę.

*Z — z.*

...szła do pożądanego skutku. Co się tyczy ofiarowanej kwoty 22,000 zł. tytułem odszkodowania, takowej nigdy nie przyrzekałem. W końcu upraszam o zawezwanie do złożenia swych zeznań księdza Winnickiego, notarjusza p. Burzyńskiego i Chune Grüna, przyjaciela Hausera, który dokładnie scharakteryzować może prawdomowność Hausera.

Prokurator dr. Żmińkowski zapytuje o przeprowadzenie dowodu ku wiecznej pamięci, na co otrzymuje odpowiedź, że przeprowadzono takowy przed rozpoczęciem procesu.

Trybunał odmówił wnioskowi adw. dra Jackowskiego, dotyczącemu zawezwania jako świadków księdza Winnickiego, notarjusza p. Burzyńskiego z Bursztyna i Chune Grüna.

Dr. Anzelm Luka, adwokat krajowy we Lwowie, rodem z Brodów, lat 43, żonaty, wyzn. mojżesz., zeznaje pod przysięgą. Z końcem r. 1883 przyszedł do mnie Wolf Hauser, który mi oświadczył, że adw. dr. Jackowski przysłał go do mnie w celu wytoczenia procesu na 300 tysięcy zł. Zdziwiłem się mocno tak wygórowaną sumą i zażądałem od niego udzielenia mi piśmiennej informacji bez względu, czy w języku niemieckim lub polskim, którą mi później przyniósł napisaną przez Onaska Schaffera. Na podstawie udzielonej informacji, wygotowałem pozew i doręczyłem go Wolfowi Hauserowi, który podał sam do sądu powiatowego w Bursztynie. Będąc na terminie w Bursztynie, prosiłem dr. Jackowskiego o załatwienie tej sprawy w drodze ugodowej, na co mi tenże odpowiedział: „Sądek — nie chcę nic o nim wiedzieć.“ Hauser odgrażał się na adw. dra Jackowskiego i raz nawet powiedział „ich hab' auf ihn eine Rathe“. Co do informacji Hausera, nigdy nie zasięgałem rady u p. adw. dra Jackowskiego, ani też adw. dr. Jackowski nie przeglądał takowych. Zeznania świadka Hausera są fałszywe.

Dr. Maurycy Kahane, kandydat adwokacki u p. adw. dra Czemeryńskiego, rodem z Brzeżan, lat 33, żonaty, ojciec trojga dzieci, wyzn. mojżeszowego, zeznaje pod przysięgą, że poznał Wolfa Hausera u adw. dra Siterskiego, który wyjechał z powodu słabości do Zuckmantel, zostawił kontrakt dzierżawy dóbr Sarnki do przepisania. Przyjechawszy z Zuckmantel, zachorował tak mocno, że musiał go odwieźć dr. Opolski do Kowalówki, a adw. dr. Jackowski został zamianowany jego substytutem. Po wyjeździe jego do Kowalówki, przyszedł Wolf Hauser dowiedzieć się o dniu podpisania kontraktu dzierżawnego. Świadek poszedł do adw. dra Jackowskiego wraz z Wolfem Hauserem, któremu tenże oświadczył, że na te warunki przystać nie może z powodu straty śp. Janiszewskiego. To oburzyło Hausera i zaczął się odgrażać [illegible] i bezczelnie [illegible]. Hauser zwierzył się przed świadkiem, że życzyłby sobie dostać tylko dzierżawę Sarnek, a wtedy jako dzierżawca, [illegible] śp. Janiszewskiego jako [illegible] spokojnie [illegible] tylko dzierżawcą.

Po rachunkach śp. dra Siterskiego z śp. Janiszewskim [illegible] dr. Siterski, gdyż takowe [illegible] i tylko sobie [illegible] w imieniu swego [illegible] o przysłanie 3,000 zł. na zapłacenie pretensji wraz [illegible] Singera i Żupnika. Śp. Janiszewski przyznał 4 tysiące zł. w rencie, [illegible] śp. Siterski.

Udawał się raz świadek w interesie Wolfa Hausera do adw. dr. Jackowskiego i prosił tegoż o wydanie kaucji dla Hausera, chociaż za to nie otrzymał żadnego honorarjum.

Zeznawszy świadek Wolf Hauser, oświadcza, że to, co mówił dr. Kahane, jest nieprawdą, a jeśli kiedy wspomniał o tem, że zabierze Sarnki, jak mu rabin bełzki przepowiedział, to tylko *per spas*.

Władysław Nahumowicz rodem z Sorocka, lat 54, rz. kat., żonaty, bezdzietny, [illegible] w Sarnkach przez lat siedm, obecnie leśniczy i zastępca obszaru dworskiego w [illegible], zeznaje pod przysięgą, że adw. dr. Jackowski pisał do niego w kwietniu lub maju r. 1884 o wskazanie świadków, którzy by mogli stwierdzić prawa właścicieli dóbr Sarnek [illegible], gdyż bez zeznań takich świadków nie można odebrać sumy 20 tysięcy zł. zaintabulowanej na Sarnkach celem zabezpieczenia [illegible] adw. dra Jackowskiego [illegible] swej żonie i [illegible]. To, co mówił sam adw. dr. Jackowski, [illegible] w obecności [illegible] sobie, czy pomiędzy nimi znajdował się Widajewicz. Adw. dr. Jackowski był zły na Hausera tak dalece, że go nawet wyrzucił za drzwi, w ogóle wyrażał się o nim bardzo źle.

Jan Schaffer, częściowy dzierżawca Sarnek średnich, zeznaje pod przysięgą, że był kilka razy u p. adw. dr. Jackowskiego z Wolfem Hauserem w jego sprawie, a gdy Hauser zagroził procesem śp. Janiszewskiemu, dr. Jackowski tak powiedział do niego, że nie myślał o załatwieniu jego sprawy w drodze ugodowej. Informację dla p. adw. dr. Anzelma Luki pisał świadek własnoręcznie w hotelu Katza, a [illegible] do kancelarji [illegible] adwokatowi.

Zeznawszy świadek Wolf Hauser oświadcza, że [illegible] jest nieprawdą.

Na wniosek prokuratora dr. Zmińkowskiego odczytano list adw. dr. Jackowskiego, pisany w grudniu 1883 do śp. Janiszewskiego w sprawie Wolfa Hausera, w którym dr. Jackowski pisze, [illegible] człowiekiem, [illegible] w procesie o 300.000 zł. złożyć [illegible] na korzyść Hausera, [illegible] przyobiecując [illegible], a wówczas [illegible] nawet wykryje malwersacje swego przyjaciela i spólnika Hausera.

# KRONIKA.

*Lwów, dnia 27 kwietnia*

**Dar.** Pan [illegible] udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie [illegible], w powiecie gródeckim, na budowę szkoły zapomogi w kwocie 50 zł.

**Mianowania i przeniesienia.** Nadzwyczajnym profesorem anatomji i fizjologji roślinnej przy uniwersytecie krakowskim, dr. Edward Janczewski, został zamianowany zwyczajnym profesorem tegoż uniwersytetu.

P. Minister handlu przeniósł sekretarza pocztowego, Ludwika Pikora, ze Lwowa do Wiednia i powołał go [illegible] w ministerstwie handlu.

Rada szkolna krajowa zamianowała nauczycielem tymczasowego szkoły etatowej w Rakowcu, Mateusza Kwaśnyka, rzeczywistym nauczycielem tejże szkoły; tymczasowego nauczyciela, Michała Krzyżka, w Gorzycach, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Gorzycach; tymczasowego nauczyciela, Józefa Tarczyńskiego, w Książnicach, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Książnicach i tymczasową nauczycielkę, Bronisławę Witowskę, w Jaroszowicach, rzeczywistą nauczycielką zawiadującą stale szkołą filjalną w Jaroszowicach.

**Odznaczenie**. Adjunkt powiatowy w Nowym Sączu, Jędrzej Lösch, otrzymał złoty krzyż zasługi.

**Wydział krajowy** wysłał przedwczoraj następujący telegram gratulacyjny do Arcyksięcia Albrechta:

„W pokorze podpisany galicyjski Wydział krajowy pozwala sobie Waszę Cesarską Wysokość najuniżeniej upraszać, iżby raczył najłaskawiej przyjąć najpokorniejsze życzenia w dzień jubileuszu sześćdziesięcioletniej pełnej chwały służby Waszej Cesarskiej Wysokości. — Podpisani: Jan hr. Tarnowski, Marszałek kraju. Członkowie Wydziału krajowego: Władysław hr. Badeni, Teofil Bereźnicki, dr. Franciszek Hoszard, Oktaw z Siemuszowy Pietruski, dr. Józef Wereszczyński.“

Na to otrzymał następującą telegraficzną depeszę:

„Marszałek krajowy hr. Tarnowski. Lwów. — Najuprzejmiej dziękuję Panom i członkom Wydziału krajowego za złożone mi życzenia i upraszam Pana, abyś oznajmił to wszystkim członkom Wydziału krajowego. Podpisano: *Arcyksiążę Albrecht*.“

† **Hr. Teodor Falkenhayn**, prezydent towarzystwa gospodarczego na Szlązku zmarł d. 25 b. m. w swych dobrach w 77 roku życia.

**JW. Prezydent miasta Lwowa**, dr. E. Mochnacki, zaprosił wiele wybitnych osób naszego grodu na posiedzenie, które się odbędzie dnia 6 maja o godz. 6tej wieczorem w sali ratuszowej w celu ukonstytuowania Wydziału gospodarczego dla Vgo zjazdu lekarzy i przyrodników polskich, mającego się w tym roku odbyć we Lwowie.

**Z Krakowa** nam donoszą, że kampanja wyborcza już się tam rozpoczęła, a jakkolwiek jeszcze nie wygasły mandaty tych radnych miejskich, którzy w tym roku ustępują, to jednak już agitatorowie pracują w najlepsze. Trafem tak rzeczy się złożyły, że ustępujący radni należą przeważnie do stronnictwa konserwatywnego. Owóż, obóz przeciwny pragnie ich usunąć z Rady, bo mu są z rozmaitych względów niedogodni, zwłaszcza dra Henryka Jordana chce wszelkiemi siłami pozbawić mandatu.

W tym celu *N. Reforma* rozpoczęła już przeciw niemu i przeciw jego przyjaciołom politycznym wielką kampanję, w której postanowiła trzymać się zasady Moltkego, to znaczy, nie baczyć na żadne względy, nie pamiętać o żadnych zasługach, nie troszczyć się wcale o żadne dobro miasta, lecz rąbać i strzelać na prawo i na lewo, aż się wroga wystrzela do nogi. Oczywiście naboje będą robione tylko z patrjotycznego materjału. W szeregu nader zajmujących artykułów ma być wykazanem, że dr. Henryk Jordan wespół ze swymi przyjaciółmi politycznymi zdradzał i zdradza kraj, a Kraków kompromitował i kompromituje, tak wtedy, gdy własnym kosztem upiększał plantacje posągami poetycznych kreacyj naszych wieszczów, jak i wtedy gdy z własnej kieszeni dawał fundusze na dokończenie studjów to w Wiedniu to w Monachjum najzdolniejszym uczniom krakowskiej szkoły sztuk pięknych; jak wreszcie i wtedy, nawet nadewszystko wtedy, gdy przekonawszy się o zgubnej działalności *N. Reformy*, cofnął subwencję jaką płacił rocznie na utrzymanie tego pisma. Jeśli się doda do tego, że nie ma zwyczaju palić mówek frazeologicznych, że o popularność wcale nie dba i o względy krzykaczy się nie stara; że wreszcie przed zrobieniem każdego kroku politycznego lubi zastanowić się nad tem, jakie on pociągnie za sobą następstwa czy nie skompromituje naszej sprawy, czy nie zaostrzy przeciw nam naszych wrogów, czy nie da im sposobności do wyzyskania tego naszego kroku na swoją korzyść a na naszę stratę — co wszystko razem dowodzi, że jest serwilistą najczystszej wody — owóż jeżeli się to wszystko zestawi, to przyjdzie się snadno do przekonania, że *Nowa Reforma* jako pismo przejęte miłością do kraju ma słuszne powody starać się o to, aby ludzie tacy, jak dr. Jordan, byli jak najdalej odsuwani od spraw publicznych i nawet w rzeczach gminnych nie mieli prawa zabierać decydującego głosu.

**Ślub**. W kościele OO. Kapucynów w Krakowie pobłogosławił dnia 23 bm. wieczorem ks. kanonik Pelczar związek małżeński p. Ludwika Straszewskiego, koncepisty namiestnictwa, syna Ryszarda i Marji z Jędrzejowiczów, właścicieli dóbr, z panną Heleną Woźniakowską, córką śp. dra Ignacego Woźniakowskiego, właściciela dóbr w Królestwie Polskiem, i Heleny z Lubrańca Dąmbskiej.

Grono członków obu rodzin i przyjaciół podejmowała po ślubie matka panny młodej gościnnie w swym domu. *(Czas)*

**Posiedzenie Rady miejskiej** odbędzie się we czwartek 28 b. m. o godz. 6 wieczorem. Na porządku dziennym znajdują się: wybór delegatów do wydziału gospodarczego V. zjazdu lekarzy i przyrodników, który się odbędzie we Lwowie w roku przyszłym; sprawa budowy lokalu restauracyjnego w parku stryjskim; sprawa budowy teatru letniego w ogrodzie pojezuickim i wreszcie zmiana kontraktu z towarzystwem gazowem dessauskiem.

**Z Poznania** otrzymujemy następującą odezwę z prośbą o jej umieszczenie. Opiewa ona, jak następuje:

„Stratę, jaką poniosła cała Polska przez śmierć śp. ks. Romana Czartoryskiego, zmarłego w swoich dobrach na Podolu Galicyjskiem, odczuło prócz galicyjskiego, szczególnie nasze wielkopolskie społeczeństwo, wśród którego nieboszczyk wzrósł i któremu najlepsze lata swej niestrudzonej czynności poświęcił. Odległość uczyniła niemożebnym liczniejszy udział nasz w Jego pogrzebie; nie godzi się nam jednakowoż pomijać sposobności okazania czci naszej dla Jego pamięci i dania publicznego wyrazu wdzięczności za przykład, jaki dawał obywatelskiej pracy i za usługi, których choć tak młody, położył tyle. Koło polskie w Berlinie dało już taki wyraz nabożeństwem żałobnem za jego duszę. W Poznaniu odbędzie się nabożeństwo w tej intencji w Poniedziałek dnia 2 maja o 10 godz. u Dominikanów, na które wszystkich jego przyjaciół i wielbicieli wzywamy. *A. hr. Cieszkowski. Gustaw Potworowski. W. hr. Benzelstjerna-Engeström. Władysław Wierzbiński. Stefan Cegielski. Karol Kozłowski. Dr. F. Chłapowski.*

**Medal pamiątkowy dla ks. Jadwigi Sapieżyny**. Sprawa wybicia medalu pam. dla ks. J. Sapieżyny, uchwalonego przez tutejszą Radę miejską jeszcze w marcu roku zeszłego, dochodzi wreszcie — po długiej zwłoce spowodowanej chorobą i śmiercią prezydenta miasta — do pożądanego końca.

Komisja medalowa wybrana przez Radę a złożona z prezydenta miasta i pp.: prof. Zacharjewicza, Marconiego, dra Małeckiego i konserwatora Pawłowicza, odbyła wczoraj w południe w biurze Prezydjum Magistratu finalne posiedzenie, na którem uchwalono poruczyć wykonanie medalu rytownikowi krakowskiemu p. Wacławowi Głowackiemu. Model wypracowany z gipsu przez prof. Marconiego przedstawia z jednej strony profil dostojnej księżnej bardzo udatnie trafionej i artystycznie wykonany, na drugiej zaś znajduje się napis: „Księżnej Jadwidze Sapieżynie wdzięczny Lwów, dnia 11 marca 1886.“

Napis ten okolony jest wieńcem uwitym w połowie z gałązek dębu w połowie z wawrzynu, a u jego dołu widnieje wspaniały herb miasta Lwowa.

Wybity będzie jeden medal złoty z przeznaczeniem dla księżnej, 6 srebrnych dla muzeów narodowych w stolicach Polski i 100 bronzowych dla archiwów i zbiorów pomniejszych lub na możliwą sprzedaż.

Według zapewnienia p. Głowackiego będą wszystkie medale do czterech tyg. dni gotowe, poczem nastąpi uroczyste wręczenie medalu złotego księżnej Sapieżynie przez deputację Rady miejskiej z Prezydentem na czele.

**Kary cielesne w szkole.** Dyscyplina szkolna rozporządza w naszej monarchji, jak wiadomo, środkami bardzo niedostatecznymi. Pod wpływem humanitaryzmu zniesiono karę chłosty zupełnie, a tym sposobem odebrano nauczycielom możność skutecznego karcenia zepsutej młodzieży, gdyż te kary, które nakładać im na uczniów wolno, jak nagana, karcer, wreszcie wykluczenie, przemijają bez skutku, albo też, co się odnosi zwłaszcza do wydalenia ze szkoły, dotykają raczej rodziców, aniżeli ucznia, jeszcze niedość dojrzałego, aby zrozumieć doniosłość kary i jej następstwa. To też ta pedagogja, bezsilna w obec wybryków młodzieży szkolnej, nie może nieraz pomimo najszczerszych chęci osiągnąć swego celu, a z drugiej strony ponosi skutkiem tego szkodę i sama młodzież szkolna, chociaż często bezwiednie, i rodzice, którzy grosz ciężko zapracowany łożą nieraz na synów bez żadnego dla nich pożytku.

Mieliśmy już kilkakrotnie sposobność do zanotowania, że podniesiona powyżej wadliwość dzisiejszego systemu pedagogicznego, obudziła w kołach nauczycielskich dążność do przywrócenia jedynej jak doświadczenie pokazało kary skutecznej: umiarkowanej chłosty, wykonanej w porozumieniu z rodzicami i za ich zezwoleniem. Dziś przychodzi nam znowu uczynić podobną notatkę.

Wydział niemiecko-austrjackiego Związku nauczycielskiego, powziął na swem ostatniem posiedzeniu przy sposobności rewizji ordynacji szkolnej następną rezolucję:

„Ogólnem jest życzeniem całego ciała nauczycielskiego — opiewa rezolucja — iżby § 24 dotychczasowej ordynacji szkolnej zmienić i rozszerzyć, tak mianowicie, aby nauczycielom dana była możność utrzymania należytej dyscypliny szkolnej, a tem samem osiągnięcia lepszych, niż dotąd, rezultatów wychowania. Zawarty w § 24 bezwzględny zakaz kary cielesnej wywarł na dyscyplinę szkolną wpływ wysoce szkodliwy, i z dniem niemal każdym coraz dosadniej występują na jaw jego złe skutki. Jeżeli wysoki Zarząd szkolny weźmie pod rozwagę brak karności między młodzieżą szkolną, brak podsycany często przez złe otoczenie, a z drugiej strony bezsilność szkoły w obec wybryków młodzieży; jeśli ów Zarząd zamierza skutecznie popierać osiągnięcie wyniosłego celu szkoły, która ma społeczeństwu przysparzać członków moralnie silnych i wolnych, (nauczycielstwo zaś nie wątpi, że jestto intencją wys. Zarządu), natenczas Wydział Związku z zupełnym spokojem żywić może nadzieję, iż wysokie c. k. Ministerjum oświaty przy rewizji ordynacji szkolnej z szczególną gorliwością weźmie pod rozwagę rozdział „o karze cielesnej“.

Oczywiście ta rezolucja wywoła namiętne zarzuty przeciw temu stowarzyszeniu pedagogicznemu. Powiedzą niektórzy, tak jak już w zeszłym roku mówili, kiedy sprawa chłosty została przez pedagogów poruszona, że nauczyciele chcą pastwić się nad młodzieżą. Tymczasem tu nie o pastwienie się idzie, ale o to, że wiele dziatwy jest tak zepsutej, tak źle wychowanej w domu, przychodzi do szkoły z takiemi narowami, a z tak małem poczuciem honoru, iż niczem innem tylko bólem fizycznym można te narowy wytępić i dziatwę tę poprawić. Zresztą przeciw pastwieniu się można się zabezpieczyć, a właśnie propozycja, aby wymierzanie kary cielesnej uchwalane było przez całe grono nauczycieli szkoły (a nie przez jednego profesora) i odbywało się w porozumieniu z rodzicami i w ich obecności, daje zupełną pewność, że pastwienia się nie będzie.

Tymczasem ci, którzy, unosząc się sentymentalnością, występują zasadniczo przeciw chłoście, nie dają żadnej rady na to, co robić z dziećmi, do których drogą honoru trafić niemożna, ani też jak zapobiedz temu, aby te dzieci nie zarażały swych towarzyszy szkolnych. A przecież bez lekarstwa zostawić choroby niepodobna, zwłaszcza dzisiaj, skoro jest już rzeczą skonstatowaną, że choroba istnieje i szkołę z gruntu psuje.

**Księcia Bismarka** oskarżyła *Volks-Zeitung* o obrazę honoru, dokonaną przez ustęp mowy księcia mianej w parlamencie dnia 13 stycznia rb. — Prokurator państwa zręcznie się wywinął z przykrej kolizji; oświadczył bowiem, że jest niekompetentnym, a to dlatego, że ks. Bismark jako jenerał kawalerji podpada sądom wojskowym. Jednakże tem umotywowaniem nie dała się zbić z tropu *Volks-Zeitung*. Jej wydawca zgłosił odwołanie do najwyższego trybunału, nadmieniając, że nie może się zgodzić na wywód prokuratora; bo gdyby książę Bismark był członkiem armji, to nie przysługiwałoby mu prawo wyborcze, z którego nie dawniej jak w walce o septennat uczynił użytek.

Ciekawa rzecz, jaką też wobec tego dylematu zajmie postawę pruska sprawiedliwość?

**Awantura.** Wczoraj po południu o godzinie pół do czwartej odegrała się tragikomiczna scena, która ostatecznie przed kratkami sądu się zakończy. Pan Gniewosz, redaktor *Strażnicy*, wyczytawszy w *Słowie* najrozmaitsze obelgi nań rzucone, przydybał na ulicy Krakowskiej redaktora tego pisma pana B. Płoszczańskiego i postanowił bez interwencji władz sprawiedliwość sobie wymierzyć. Kijem, który zawsze z sobą nosi, ogrzmocił pana P. tak, że ten straciwszy w nierównej walce kapelusz i okulary, ucieczką do sklepu przed karzącą sprawiedliwością schronić się musiał.

**Towarzystwo „Pomoc naukowa“** w Zamarstynowie wybrało dnia 25 bm. nowy wydział, w skład którego weszli panowie: J. Gorgon jako prezes, Stefan Wysocki jako wiceprezes i K. Wierzejski jako sekretarz.

**W Budapeszcie** otwartą została w zeszłą niedzielę wystawa ogrodnicza i w tym samym dniu *jury* przyznawała wystawcom nagrody po 50, 10 i 5. dukatów złocie.

---

**Korespondencja od Redakcji.** — *WPan Juljan Krupicki w Bieniawie.* Żadna na kuli ziemskiej redakcja nie odpowiada za anonse, tak samo jak właściciel narożnej kamienicy w mieście nie odpowiada za przylepiane na niej plakaty. — Nic więc nas nie obchodzi ten anons, o którym pan pisze, a który dotyczył poczty w Sosnowie. Który prenumerator go nadesłał, administracja *Przeglądu* nie pamięta, bo nie prowadzi księgi anonsów prenumeratorów. Zgodnie jednak wszyscy urzędnicy administracji oświadczają, że nie pan byłeś podpisany na tym anonsie. Musiał to być któryś inny prenumerator, odbierający *Przegląd* na tej poczcie.

# Część ekonomiczna.

**Wiedeń** 25 kwietnia.

*(Z)* Ponieważ zawsze jest niepewnem, czy Schnaebele został aresztowany na terytorjum francuzkiem, czy niemieckiem, a półurzędowe przedstawienia obu stron w tym punkcie się nie zgadzają, więc spekulacja uznała za najstosowniejsze zachować pewną rezerwę aż do zupełnego wyjaśnienia. Tem się tłómaczy spokojne i ciche wejrzenie dzisiejszego targu w połączeniu ze słabą tendencją. Początkowa zachęta z Berlina nie odniosła żadnego skutku, bo rynki francuzkie i londyńskie nie współdziałały w tym kierunku.

Także spodziewano się, że Bismark przemówi dzisiaj w parlamencie niemieckim i że przy tej sposobności wyjaśni nieco obecną sytuację polityczną, więc i z tego względu uznała giełda za lepsze czekać, niż bez namysłu rzucać się w wir targu.

Dla tego też przeważna część papierów była dziś w zupełnem zaniedbaniu, a te, któremi się trochę zajmowano nie wykazują zmian uwagi godniejszych.

Notowano: kredyty austrjackie 282, węgierskie 286·50, laenderbanki 239·50, uniony —·—, ludwiki 206, czerniowieckie 230·50, renta wspólna 81·20, srebrna 82·45, złota austr. 112·60, pap. 5% 97·75, złota węg. 101, pap. 5% 88.25, ruble 1.11¼.

= **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ bydła rzeźnego przypędzono 2452 sztuk opasowych i 769 chudych, ogółem 3221 sztuk bydła; pomiędzy temi z Galicji 444 opasowych i 67 chudych; z Bukowiny zaś 91 opasowych wołów. — Ogółem przypędzono o 145 sztuk więcej niż zeszłego tygodnia. Z Galicji przypędzono o 47 sztuk więcej. — Przebieg targu był z początku dość ożywiony, a ceny były takie same jak zeszłego tygodnia. Później jednak osłabiła się chęć pokupu, jednakże tylko odnośnie do węgierskiego towaru średniego.— Ceny nie zmieniły się.

Płacono za galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 50 do 53 zł., towar przedni po 54 do 55 zł. Bydło chude po 43 do 47 zł. za centnar metryczny towaru zabitego, a po 26 do 112 zł. za sztukę.

# Telegramy „Przeglądu.“

*(Otrzymane wczoraj).*

**Wiedeń** 26 kwietnia. Posiedzenie Izby posłów Rady państwa. Przewodniczący oświadcza, że arcyksiążę Albrecht upoważnił Prezydjum do wyrażenia Izbie najserdeczniejszego podziękowania za złożone życzenia.

Przewodniczący komisji cłowej oświadcza, iż na wniosek Siegla zostanie komisja niebawem na posiedzenie zwołaną.

Chlumetzky interpeluje ministra skarbu, kiedy zamierza oddać ustawę o podatku od cukru pod obrady parlamentu, i czy w razie, gdyby obrady te nie mogły się rozpocząć przed jesienią, może minister stanowczo oświadczyć, iż moc obowiązująca nowej ustawy dopiero po kampanji cukrowej w r. 1888/9 się rozpocznie.

Chlumetzky i Menger proponują reformę zwrotu podatkowego przy wywozie piwa tak, iżby równocześnie z reformą podatku od cukru i wódki wejść mogła w życie ustawa, podług której restytucja podatku od piwa przy wywozie równałaby się w zupełności lub w przybliżeniu wysokości podatku uiszczonego przy produkcji.

Następnie rozpoczęła się dyskusja budżetowa. Zapisało się do głosu 28 mówców przeciw, a 27 za. Pierwszy mówca Carneri.

*(Otrzymane dzisiaj).*

**Sofja** 27 kwietnia (pryw.). Poszukiwania policji i żandarmerji zkąd pochodziła potężna eksplozja na północ od miasta, która wywołała ogólne przerażenie, nie odniosły dotąd żadnego rezultatu. Przypuszczenia, że eksplodowała tajna fabryka dynamitu nie są dotąd niczem poparte. Jest także mniemanie, że spadł ogromny, płonący meteor. Konsul austrjacki dr. Burian ma zabawić w Wiedniu na urlopie 10 dni.

**Madryt** 27 kwietnia (pryw.). Nowa ustawa wojskowa wniesiona już w Kortezach zaprowadza obowiązek powszechnej służby wojskowej pod warunkami nierównie surowszemi jak w innych państwach. Jeżeli ustawa zostanie przyjętą, Hiszpanja posiadać znowu będzie wielką armją i położony będzie koniec wszelkim pronuncjamentom.

**Rzym** 27 kwietnia (pryw.) Delegatem papieskim w Bombaju zostanie mianowany msgr. Ajuti, sekretarz msgr. Aglierdi. Kilku kardynałów przedstawiło Papieżowi osobne votum przeciwne życzliwemu stanowisku zajętemu przez Papieża względem amerykańskich rycerzy pracy. Papież polecił, żeby katolicka prasa wstrzymała się od wszelkiej dyskusji w tym przedmiocie, aż do ponownego jej zbadania. „Sekretna kongregacja dla nadzwyczajnych spraw kościelnych otrzymała polecenie wypracowania instrukcyj dla całego duchowieństwa w Niemczech odnoszących się do nowych ustaw kościelnych, tak żeby ustawy te zaraz po uchwaleniu ich przez parlament mogły wejść w życie.

**Petersburg** 26 kwietnia (pryw.) Władze utrzymują w największej tajemnicy fakt, że podczas świąt aresztowano znowu kilku indywiduów pod zarzutem przygotowań do nowego zamachu na cara. Wskutek atoli tych aresztowań car z rodziną przerwał pobyt w stolicy, który miał trwać kilka tygodni i wrócił do Gatczyny.

**Londyn** 27 kwietnia (pryw.) Z Birmy donoszą, że ciało zabitego dowódzcy powstańców Hlavo zostało znalezionem, jego rodzina wróciła do domu, jego oddziały rozproszone. Na Jersey i Guernsey były silne trzęsienia ziemi kilka sekund trwające; towarzyszył im podziemny łoskot.

**Paryż** 27 kwietnia (pryw.) Flourens polecił posłom francuskim, żeby zawiadomili poufnie rządy, że gdyby ze strony mocarstw nastąpiło jawne, i stanowcze i zgodne oznajmienie, że data i apoteoza rewolucji jest jedyną przyczyną odmowy udziału w wystawie, rząd francuzki zgodziłby się chętnie na odroczenie wystawy do r. 1890.

**Paryż** 27 kwietnia (pryw.) Ranc w *Matin* potępia ostro pozę jaką przybrał Deroulède: „jeżeli on misją swoję uważa za skończoną, to jednak bezczelnością jest głosić, że wraz z nim, w fałdach jego togi ustąpił patrjotyzm francuzki.“

**Wiedeń** 27 kwietnia. Izba Panów przyjęła w drugiem i trzeciem czytaniu ustawę o zaopatrzeniu wdów i sierót po wojskowych, również przyjęła zaproponowaną przez Schmerlinga rezolucję, wzywającą rząd, aby się starał jak najrychlej usunąć złe skutki, jakie pociągnie za sobą nowa ustawa i dążył do tego, aby taksa wojskowa była bardziej wydatną, jako też rezolucję przedłożoną przez komisję wysadzoną do sprawy reformy kas oszczędności. Ta ostatnia rezolucja wzywa rząd, aby co rychlej przedłożył projekt reformy regulatywu kas oszczędności.

Cesarz nadał ministrowi spraw zewnętrznych, hr. Kalnoky'emu, ministrowi wojny, hr. Byland-Rheidt'owi, generałowi kawalerji, hr. Pejacsevichowi, marszałkowi dworu, hr. Szechenowi, feldmarszał-porucznikowi Windischgrätzowi i wreszcie prezydentowi Izby panów węgierskich, order złotego runa.

Na wczorajszym dworskim obiedzie z powodu 60-letniego jubileuszu arc. Albrechta wniósł cesarz toast następującej treści:

„Z sercem przepełnionem wdzięcznością spoglądam w przyszłość, na lata twej służby z takiem pożytkiem i chwałą dla mej armji spędzone — i z pewnością będę tłómaczem uczuć całej zbrojnej mej siły, jeżeli zawołam z gorącem życzeniem, by Najwyższy zachował nam arcyks. Albrechta w jak najdłuższe lata: Niech żyje nasz szanowny i ukochany marszałek polny!“

Na toast monarchy odpowiedział arcyksiążę temi słowy:

„Do głębi wzruszony okazanemi mi tyloma względami łaski monarszej, pozwól Naj. Panie złożyć Ci me najgłębsze podziękowanie w krótkie słowa ujęte. To, czem jest dzisiaj austrjacka siła zbrojna, zawdzięcza tylko nieustannej, prawdziwie ojcowskiej pieczy swego Wysokiego dowódzcy, dobroci ukochanego Monarchy. — Przepełniony za to wdzięcznością, wykrzyknę w imieniu wszystkich żołnierzy: Niech żyje najmiłościwszy nasz monarcha!“

**Petersburg** 27 kwietnia. Głoszą, iż przy wczorajszej subskrypcji na nową pożyczkę w kwocie 100 miljonów, podpisano w samym Petersburgu przeszło jeden miljard rubli.

**Rzym** 27 kwietnia. Martini zażądał od rządu wyjaśnienia co do zamiarów rządu w kwestji afrykańskiej i co do środków zrealizowania programu ministerstwa. Depretis odpowiedział, że na następnem posiedzeniu oświadczy, czy i kiedy na tę interpelację odpowie.

Izba odroczyła się do poniedziałku, aby pozostawić czas komisjom do ukończenia sprawozdań.

Generał Gene odjechał z Masawy do Włoch.

**Londyn** 27 kwietnia. Posiedzenie izby gmin. Przy obradach nad wnioskiem co do przejścia do debaty specjalnej nad ustawą karną irlandzką, wystąpił Balfour przeciw wnioskowi Reida, domagającemu się, aby zaostrzenie irlandzkiej ustawy karnej odłożono aż do chwili, gdy Izba będzie miała w ręku dostateczne środki do zredukowania wygórowanych czynszów dzierżawnych. Zdaniem Balfoura, jedynym celem wniosku Reida jest to, aby i tak rozwlekłą dyskusją jeszcze dalej przewlekać. Przedłożenie zdąża do stłumienia zbrodni, których żaden kraj nie zniósłby, i których także w Irlandji rząd nie zniesie, ani nawet 24 godzin, jakie są potrzebne na prowadzenie obrad tej izby.

**Paryż** 27 kwietnia. Agencja Havasa donosi: Herbette udzielił wczoraj Herbertowi Bismarkowi akta francuzkiego śledztwa w sprawie Schnaebelego. Hr. Bismark oświadczył, że jeszcze nie otrzymał wszystkich aktów niemieckiego śledztwa, i sądzi, że Puttkamerowi oddano prowadzenie śledztwa.



*Z zbożowych targów*

| 27 kwietnia | Lwów | Tarnów | Podwołoczyska | Jarosław |
|---|---|---|---|---|
| Pszenica | 8 50—9 10 | 8 40 -9 | 8 40 -9 — | 8 80 —9 30 |
| Żyto | 5.40 5.90 | 5 30 -5 80 | 5 20 5 50 | 5 80 -6.— |
| Jęczmień | ·—— .— | .— - 6 70 | 4 —— 6 70 | 4 25 -7 25 |
| Owies | 4 30—5 50 | 4·50 5 40 | 4.50 5 25 | 4 70 —5 50 |
| Groch | .— .— | 5 — 8 — | 5.— 7. | 5 70 8 — |
| Wyka | 4 — 5 25 | 4.— —5 10 | 4.— — 4 90 | 4 35 —5 50 |
| Rzepak | | .— .— | 9.— 9·— | 9.— .— |
| Lnianka | .— .— | | | |
| Konic. czer. | —.— — | 26 —45 — | 25 —42 | 30.—45 — |
| Konic. biała. | —— — | 30.— 48.— | 37.—50 — | 40 —55— |
| Konic. szwed. | 48—60 — | — —.— | — — | —.—.— |

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 30 nominalnie Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 24·50 do 25·50 Wiedeń 27 kwietnia. Pszenica od 9·75 do ·—. Żyto od 6·87 do ·— Okowita 25·75— do —.—. Berlin 27 kwietnia. Pszenica 171·75 do 175·50 Żyto 124 — do 128·50 Okowita 40·30 do 42·30. Peszt 27. kwietnia Pszenica 9 25 do ·— Żyto 6·— do ·—. Okowita 24 75 do 25·—.

# Kursa giełdowe.

**Wiedeń** d. 27 kwietnia. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 81·20 Renta wspólna srebrna 82·45 Renta 4% złota 112.20. Renta 5% papierowa 97·85. Akcje banku austro-węgierskiego 875 zł. Akcje austrjackie kredytowe 282·—. Funty szterlingi 127·10. Napoleondory 10·05½. Marki niemieckie 62·35.—

**Lwów.** Z Izby handlowej, 27 kwietnia 1887.

| | płacą | żądają |
|---|---|---|
| *1. Akcje za sztukę.* bez kuponu bieżącego bez dywidendy: | | |
| Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k. | 204 — | 207 — |
| „ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a. | 228 25 | 232 — |
| Banku hypot. galic. 200 zł. w. a. | 284 — | 290 — |
| „ kredyt. galic. 200 zł. w. a. | 215 — | 220 — |
| *2. Listy zastawne za 100 złr.* | | |
| Banku hyp. galic. 6 prc. w. a | · — | — — |
| „ „ „ 5 „ „ | 99 — | 100 — |
| „ „ „ 5 „ prem. | 101 40 | 102 40 |
| Banku krajowego 4½% w. a. | 96 — | 97 50 |
| Tow. kred. galic. 5 „ „ | 100 55 | 101 55 |
| „ „ „ 4 „ „ | 93 — | 94 — |
| „ „ „ 4½ „ | 99 — | 100 — |
| *3. Listy dłużne za 100 złr.* | | |
| G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw. | 47 — | 50 - |
| „ „ „ „ (d. 5%) 2½% „ | 41 — | 44 - |
| *4. Obligi za 100 złr.* | | |
| Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k. | 104 25 | 105 25 |
| Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em. | 100 — | 101 — |
| Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a. | 103 50 | 105 50 |
| „ „ „ 1883 4½% . | 94 50 | 96 50 |
| *5. Losy.* | | |
| Losy miasta Krakowa | 16 — | 18 — |
| „ Stanisławowa | 25 | 28 — |
| *6. Monety.* | | |
| Dukat holenderski | 5·91 | 6·-- |
| Dukat cesarski | 5·94 | 6 04 |
| Napoleondor | 10·02 | 10·12 |
| Półimperjał rosyjski | 10·34 | 10·45 |
| Rubel rosyjski srebrny | 1·54 | 1·64 |
| „ „ papierowy | 1·11— | 1·13— |
| 100 marek niemieckich | 61.85 | 62.55 |

# Prezes Rady nadzorczej TOWARZYSTWA Wzajemnych ubezpieczeń W KRAKOWIE

zawiadamia

Członków Towarzystwa prawo głosowania w myśl §. 84 statutu mających, że

## DWUDZIESTE SZÓSTE ZWYCZAJNE Zgromadzenie ogólne

odbędzie się

**w piątek to jest dnia 27 maja 1887 o godzinie 11tej przed południem w gmachu Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie przy ulicy Basztowej pod liczbą 8.**

Przedmioty mające przyjść pod obrady tegoż Zgromadzenia są następujące:

### Sprawy ogólne Towarzystwa:

1) Odczytanie protokołu posiedzenia Zgromadzenia ogólnego z d. 7. czerwca 1886 r.
2) Sprawozdanie Rady Nadzorczej z czynności jej dokonanych w ubiegłym roku dwudziestym szóstym istnienia Towarzystwa.
3) Wybór Prezesa Towarzystwa.

### Dział ubezpieczeń od ognia:

4) Sprawozdanie Dyrekcji z czynności w upłynionym roku dwudziestym szóstym.
5) Sprawozdanie komisji rachunkowej ze złożonych przez Dyrekcję za ten rok rachunków — i wnioski Rady Nadzorczej:
   a) co do udzielenia Dyrekcji absolutorjum w dziale ogniowym;
   b) co do użycia przewyżki w dochodach w dziale ogniowym.

### Dział ubezpieczeń od gradu:

6) Sprawozdanie Dyrekcji z czynności w dwudziestym trzecim roku t. j. w roku 1886.
7) Sprawozdanie komisji rachunkowej ze złożonych przez Dyrekcję za ten rok rachunków — i wniosek Rady Nadzorczej: co do udzielenia Dyrekcji absolutorjum w dziale gradowym.

### Dział ubezpieczeń na życie:

8) Sprawozdanie Dyrekcji z czynności w tym dziale w roku siedmnastym, t. j. w roku 1886 dokonanych.
9) Sprawozdanie komisji rachunkowej ze złożonych przez Dyrekcję za rok 1886 rachunków — i wnioski Rady Nadzorczej:
   a) co do udzielenia Dyrekcji absolutorjum w dziale ubezpieczeń na życie.
   b) co do użycia przewyżki bilansem za rok 1886 wykazanej.
10) Wnioski co do zmiany warunków ubezpieczeń na życie.

---

Po ukończeniu spraw dotyczących Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń — odbędzie się

## DWUNASTE ZGROMADZENIE OGÓLNE Członków TOWARZYSTWA WZAJEMNEGO KREDYTU W KRAKOWIE

**stosownie do §. 8. statutu Towarzystwa.**

Porządek dzienny:

1. Sprawozdanie Dyrekcji z czynności w roku 1886.
2. Sprawozdanie komisji rachunkowej ze złożonych przez Dyrekcję za rok 1886 rachunków — i wnioski Rady Nadzorczej:
   a) co do udzielenia Dyrekcji absolutorjum z rachunków za czas od 1. stycznia 1886 po dzień 31. grudnia 1886.
   b) rozdział zysku w myśl §. 8. lit. b), c) i f) statutu.

Kraków, dnia 25. kwietnia 1887.

*Stanisław Starowieyski.*



L. 338/887. pr.

### Ogłoszenie konkursu.

Prezydjum Magistratu król. stoł. miasta Lwowa, rozpisuje niniejszem konkurs z terminem do 5 maja b. r. na posadę praktykanta konceptowego z adjutum rocznych 420 złr. w. a.

Od kandydata wymaga się ukończonych nauk prawniczych i odbytych z dobrym postępem teoretycznych egzaminów państwowych, względnie osiągniętego stopnia doktora praw, nadto winien kandydat poddać się sześciotygodniowej próbie, a przysięga służbowa zostanie odebraną od niego wtedy dopiero, jeżeli w tym czasie złoży dowody pilności i uzdatnienia do służby konceptowej.

Wciągu trzech lat licząc od dnia złożenia przysięgi, winien kondydat złożyć z dobrym postępem egzamin praktyczny z ustawodawstwa i administracji politycznej.

Ubiegający się o pomienioną posadę zechcą w terminie oznaczonym wnieść należycie ostemplowane podania do Prezydjum Magistratu i załączyć dowody co do wieku, odbytych studjów i dotychczasowego zatrudnienia, tudzież wykazać w myśl §. 3 ustanowy służbowej stosunki pokrewieństwa lub powinowactwa z urzędnikami miejskimi.

**We Lwowie dnia 23 kwietnia 1887.** 1–3

Mochnacki.



Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni litografji Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174 A.)